

ROK 1923

Nr. 8

CENA ZŁ. 1.50

ŚWIAT KOBIECY

REKORD





MAGAZYN TOWARÓW ODDZIAŁOWYCH POD FIRMĄ

HURTOWNIA TEKSTYLNA



DOBOROWE

WEŁNY

NA SUKNIE I KOSTJUMY

KAMGARNY
SZEWIOTY
GABARDYNY
BOSTONY
POPELINY



DOBOROWE

PŁÓTNA

NA BIELIZNĘ I POŚCIEL

PERKALINY
BATYSTY
SZYFONY
ZEFIRY
DYM

**PO CENACH
FABRYCZNYCH**

**PO CENACH
FABRYCZNYCH**

DOM NAROŻNY
ULICY GRODZICKICH

RYNEK 45

DOM NAROŻNY
ULICY GRODZICKICH



SAMOGRAJĄCE INSTRUMENTA „VOX”

ZASTĘPUJĄ TAPERA, TAŃCZY
SIĘ PRZY NICH WYBORNIE!

POZWALAJĄ NAM SŁYSZEĆ NAJWIĘ-
KSZE ZNAKOMITOŚCI ŚPIEWACKIE
A ZATEM ZASTĘPUJĄ
KONCERTY I DANCINGI

PIĘKNE WYKONANIE ZEWNĘTRZNE NIEOCENIONY SKARB W DOMU NIEPORÓWNANIE
PIĘKNIEJSZE I DOSKONALSZE OD WSZELKICH GRAMOFONÓW

CENA OD 150 ZŁ

FORTEPIANY I PIANINA PIERWSZORZĘDNYCH FIRM ZAGRANICZNYCH:
BLÜTHNERA, SCHWEIGENHOFERA, KREUTZBACHA, FÖRSTERA, HOFFMANNA I
DOGODNE WARUNKI: SPŁATY MIESIĘCZNE

SKŁAD FORTEPIANÓW B. POŁONIECKIEGO—LWÓW
KLEMENTYNY TAŃSKIEJ 1. (OBOK KSIĘGARNI POLSKIEJ)



REKORD SIŁA I KOBIECY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
MODZIE I SPRAWOM
KOBIECYM

HARLAND

ROK V

20 KWIETNIA 1925

NUMER 8

Złrainy Mody

LINJA OGÓLNA

Wytrwałość godna podziwu mody już znanej, prawie męskiej w swej jednostajności, w której znajdujemy wystudjowaną prostotę ubiegłych kilku sezonów.

* * *

Szczegóły nowe, bardzo urozmaicone, dążą do nadania sylwetce więcej miękkiej giętkości. Szerokość ukrywa się w dużych fałdach podwójnych.

* * *

Sylwetka smukła bez sztywności, prosta do surowości prawie. Dążenie do umiarkowania w szczegółach. Prostota stała się przyzwyczajeniem.

* * *

Oto są cechy charakterystyczne mody, panującej jeszcze czas jakiś, ale odchodzącej już powoli w krainę zapomnienia... Jeszcze chwilę kobieta może przybierać postać młodzieńczą, chłopięcą nawet. Jeszcze chwileczkę...

* * *

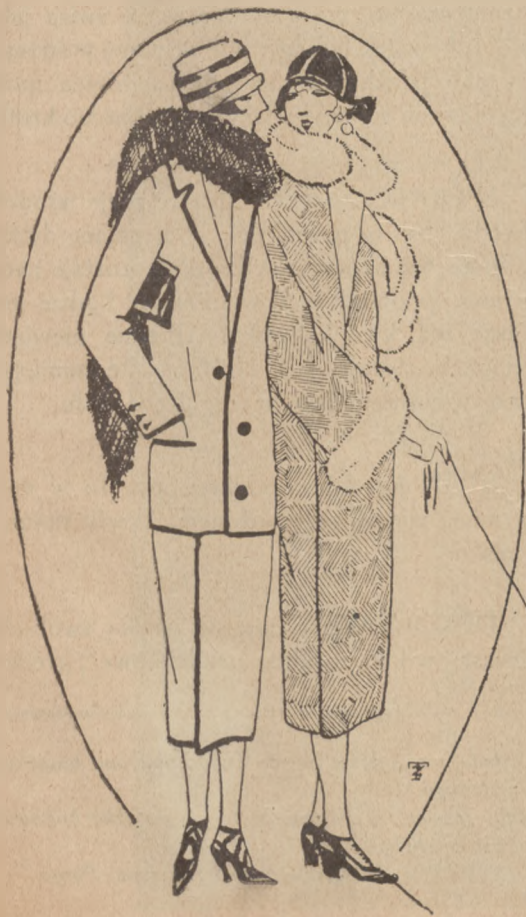
TENDENCJE NOWE

Bo oto zbliża się już Moda nowa, sylwetka pełna uroku. Więc elegancja bardziej kobieca i indywidualna zarazem. Krój wyszukany pozwala każdej osobowości wyrazić się swobodniej i piękniej.

* * *

Suknie są z materiałów bardzo miękkich, których szerokość ożywia się z chwilą, gdy kobieta jest w ruchu, ale układa się wąsko i pozostawia swej właścicielce linię smukłą w chwili spokoju.

* * *



Dużo wdzięku. Spotyka się pewne wyszukanie w ornamentacji. Fasony o kroju wymyślnym. Całość bardzo kobieca, będąca w żywym kontraście do stroju męskiego.

* * *

Oto tendencje, zaznaczające się wyraźnie w najnowszych wystawach modeli. Moda ta podoba się ogólnie i powoli będzie wchodziła w życie, zaczynając, naturalnie, od strojów wieczorowych.

* * *

SZEROKOŚĆ z przodu lub z boków będzie jednym z głównych motywów nowej Mody. Zmarszczki gęste lub grupami, umieszczane w rozmaitych wysokościach, wysuwają się na plan pierwszy. *Godets*'y, zakładki, części inkrustowane lub aplikowane, *panneaux* ruchome, wstawki — oto sposoby, by otrzymać jak największą szerokość.

* * *



Suknie wieczorowe z lekkich materij.

DOŁ SPÓDNICY sukien wieczorowych jest najzupełniej nieregularny co się tyczy formy i długości. Może być jeden bok długi, drugi krótki, tak samo tył i przód zupełnie nie dbają o symetrię obwodu. Często dół zakończony jest zębami, czasem, nie wiadomo skąd, zwisa jakiś szal lub kawałek falbany, porozcinanej w strzępy. Przy materiałach przezroczystych spódnica opada niżej niż spód sukni, będący wciąż bardzo krótki.

* * *

SPÓDNICA KRÓTKA utrzymuje młodość sylwetki. Jest to pewnik, nie podlegający dyskusji. Więc też spódniczka krótka pozostaje nadal na rano, popołudnie i wieczór, a będzie ona krótsza niż kiedykolwiek! (Biedne niewiasty o nogach stołowych!) Krótkość tę zmniejsza nieraz wieczorem linja nieregularna dołu.

* * *

STAN jeżeli jest podkreślony, to w miejscu mniej więcej przyrodzonym. Szarfy upinane są nisko.

* * *

DEKOLTAŻE cieszą się wielką swobodą: spiczaste, w klin, owalne, „czołenkowe“, greckie,



Kostjum sportowy z lekkiej białej wełny. Spódnica układana na przodzie w kontrafaldy.

Suknia spacerowa z tuniką długą, przybrana haftem i paskiem.

Kostjum sportowy. Może być w kolorach klubu i ozdobiony z przodu znakiem klubowym.

Georgette. Suknia na plażę z białej trykotyny, haftowana kolorem czarnym i zielonym.

Płaszczek na przedpołudnie z kashy marron.

Gireaud. Suknia z białej organdy, ubierana czarną organdy.

Bechoff. Suknia z różowej *crêpe de Chine*, ubierana wstążkami i haftem koloru perłowego.

Marcie. Mały „cloche“ z czarnego rotangu, wstążka haftowana czerwonymi i białymi perełkami.

Fotografie z atelier Rahma, Paryż.





kwadratowe, zatrzymujące się pod pachami, jak to widzieliśmy w ubiegłym karnawale. Nowością są wielkie wycięcia owalne na plecach, *très chic* do toalet wieczorowych.

* * *

RĘKAWY długie i klasyczne do kostiumów i płaszczów, do ubrań sportowych i sukien prostych w kroju, są zupełnie usunięte przy strojach innych. Pewne firmy wprowadziły i do sukien letnich rękawy fantazyjne, lekkie i powiewne, szczególnie dobre dla pań starszych.

*

SUKNIE SPORTOWE zatrzymują i nadal charakter chłopięcy, najodpowiedniejszy dla ich celu. Zmienione są czasem pewne szczegóły, np. zapięcie, guziki, motywy haftu; naogół jednak pozostają sweatery, bluzy, spódnice równe, zakładane w duże fałdy lub plisowane.

TUNIKI I DŁUGIE BLUZY nadal pozostają w modzie. Nosi się je obecnie do spódniczek szerokich u dołu, marszczonych często z przodu.

* * *

PŁASZCZE. Widuje się dużo fasonów „trzy czwarte“. Inne zakrywają prawie zupełnie spódniczkę, pozostawiając jednakże dziesięć centymetrów widzialnych! Wszystkie płaszcze mają pewną szerokość z przodu, przesuwaną czasem na boki. Do tego stosują się i płaszcze wieczorowe.

Płaszcze krótkie — z paskiem lub bez paska — mają zawsze dużo zwolenniczek.

* * *

KOSTJUMY „TAILLEURS“ są mniej „męskie“, mniej surowe; na lato jako materiał na nie używa się często miękkich jedwabów.

* * *

SUKNIE Z MUŚLINÓW I KREP adoptowały dwa kierunki: jeden, wciąż wierny prostocie, a więc fasony równe, gładkie, najczęściej plisowane; drugi, bardziej skomplikowany jako krój i wykończenie. Jedwabie lekkie, drukowane lub gładkie, mają bardzo szerokie zastosowanie i na lato znajdują się w garderobie każdej kobiety.

* * *

SUKNIE DO TAŃCA TIULOWE, czarne lub kolorowe, kombinują się z wstążek, haftów i tiulu. Modele z koronek są przeważnie w kolorze *beige*, czarne lub metalizowane.

* * *

SUKNIE Z LAMY, zawsze pełne prostoty, piękne są przeważnie piękną materią i jej gatunkiem. Nowe rodzaje lamy, dzięki swej nadzwyczajnej miękkości, nadają się na fasony bardziej skomplikowane.

* * *

SZARFY pozostają nadal pod wszystkimi postaciami. Paski skórkowe, miękkie, są białe lub w żywych kolorach; nadają się bardzo do kostiumów i sukien przedpołudniowych.

* * *

TRZEWICZKI I PANTOFELKI Z JEDNĄ PRZEPASKĄ noszone są na dzień ze skóry *chevreau* lub antylopy kolorowej. Na wieczór wycięty pantofelek aksamitowy lub jedwabny jest *très chic*, o ile za ozdobę ma jedynie małe motywy ze strąsów. Można jednak być zupełnie pewną, że nie popełni grzechu *lèze Majesté* Mody, o ile do strojnej toalety nóżkę obuje się w sandałki złote, srebrne lub brokatowe. Nowością są obcaszki rzeźbione i inkrustowane, jakoteż pantofelki lansowane przez wyrocznię Mody trzewiczkowej, szewca Greco, który to „mistrz“ układa ornament asymetrycznie, t. j. inaczej na prawej, inaczej na lewej nóżce.

* * *

POŃCZOCHY są zdecydowanie ciemne na dzień, najczęściej w kolorze trzewiczka lub sukni. Do obuwia brązowego nosi się pończochy w tymże odcieniu, do szarego — szare i t. d. Cieliste różowe pozostają do strojów jasnych i wieczorowych.

* * *

RĘKAWICZKI długie, odrzucone na dłoń, są jedynie obecnie modne na popołudnie, ku zupełnej zagładzie tak bardzo obnoszonych rękawiczek z mankietem *mousquetaire*. Spotyka się też wieczorem w teatrze i na balach długie rękawiczki duńskie, czarne lub jasne, stosowne do koloru toalety.

* * *

KLEJNOTY są potrzebne do uzupełnienia całości dobranej pojętej. Wnoszą one barwę żywą, czasem konieczną do stroju ciemnego lub w odcieniu neutralnym i zmieniają nawet wygląd ogólny, stosownie do tego, czy się chce podkreślić surową prostotę stroju, czy też dodać mu nutę fantazyjną.

Celina

GOŚCINNOŚĆ I PROSTOTA

Zesłiliśmy się niespodzianie w pięć osób u p. Haliny — a że to była pora podwieczorkowa, więc współczułam z nią w myślach nad tą „niespodzianką” i zastanawiałam się, jak też sobie da radę.

Pani Halina rozmawiała z nami czas jakiś, jak uosobienie swobody a potem figlarnym tonem rzuciła:

— Wiecie co? Zniknę na parę minut, a za to dostaniecie filiżankę herbaty i może jakiś przysmak. Chcecie?

— Ależ oczywiście, — odpowiedzieliśmy jednogłośnie — chcemy i prosimy o nią nawet, tylko bardzo nie chcemy, ażeby Pani na długo nas opuściła i trudziła się przyrządzaniem.

— Trudziła? A cóż to za ciężkie słowo, gdy chodzi o kilka gestów układających na tacy potrzebne drobiazgi — zdziwiła się p. Halina. Dla mnie niema większej przyjemności nad ugoszczenie miłych znajomych. A zwłaszcza herbatka *à l'improviste*, to moja pasja — kończyła już za drzwiami.

Niefrasobliwe jej zachowanie się i wesołutki uśmiech tak rozbawiająco na nas podziały, że dokazywaliśmy po jej odejściu jak dzieci — nie wiem czy minutę, czy może pięć — gdy wtem wróciła w towarzystwie służącej z olbrzymią tacą, na której zastawa i przysmaki kokietowały nas barwami i zapachem. Odesławszy służącą zaczęła się krzątać około podania i nalania herbaty. A była w każdym ruchu tak niewysłowienie wdzięczna — drobne jej ręce były tak zwinne a sarnie nóżki tak szybkie i lotne, że obserwowanie tej uroczej kobiety spra-

wać, bez pomocy służącej. Wszak robię to zgrabniej, chętniej i szybciej, a przyznacie chyba, — żartowała — że i inteligentniej od naszych dziewic kuchennych. Prócz tego — nie muszę wytyżać uwagi na dwie strony: na usługującą — i na Was, moi mili, czy się bawicie i czy każdy dostał to, co mu najlepiej smakuje.

Wybuchnęliśmy śmiechem nad tym aktem szczerości — i — każdy zaczął dobierać się do tego, co mu „najlepiej smakuje”, ażeby ulżyć obowiązkom naszej sympatycznej pani domu.

W jasnym saloniku p. Haliny, przy pięknym okrągłym stole, przy którym byliśmy zgrupowani, zapanaowała taka beceremonjalna wesołość i zabawa, że któraś z nas zauważyła: ależ to jak w ogródku dziecięcym!

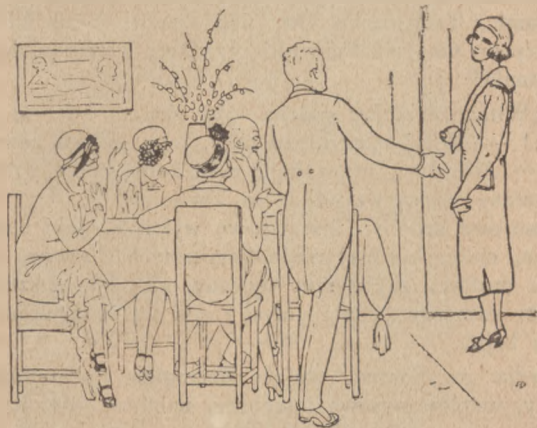
— Otóż w tem właśnie leży tajemnica prawdziwej zabawy — odpowiedział jeden z panów. — Musimy w tem naśladować dzieci i być jak one beceremonjalnie swobodni, beztroskliwie weseli, musimy z myśli wyłączyć tę nieodłączną towarzyszkę ludzi dojrzałych: ustawiczną kontrolę ze znakiem zapytania „wypada, czy nie wypada”? My, mężczyźni, nie znosimy krępowania się — uroczystych przyjęć — przesadnej wystawności — gdyż to wszystko utrudnia wzajemne obcowanie towarzyskie. Odwiedzamy przecież naszych znajomych nie dla pięknego nakrycia, czy wspaniałej zastawy — ale dla miłej wymiany myśli, ciekawej szermierki słów, czyli dla ich walorów wewnętrznych, a nie czysto zewnętrznych. Mnie np. na żaden uroczysty *five* nikt namówić nie zdoła — a na takie przemile herbatki *à l'improviste*, jak dzisiejsza, radbym chodzić najchętniej. Słyszę nieraz od znajomych pań, że zniosły swoje stałe dni przyjęć, bo to dziś za kosztowne i za uciążliwe, wymaga dużo zachodów i pracy, służby, wspaniałej bielizny stołowej, zastawy i t. p. A czyż cały ten zbyteczny balast, jedynie snobom imponujący, wpływa w czemkolwiek na wywołanie tego rozkosznego nastroju, tej atmosfery ciepła i serdeczności, w jaką nas wprowadziła pełna prostoty gościnność p. Haliny?!

— Ależ nie trzeba przesadzać i psuć mnie tak bardzo — broniła się zarumieniona p. Halina. — Byłam tylko taką, jaką być podyktowała mi radość z możliwości ugoszczenia Was u siebie. Nic ponadto — a reszta przyszła już jakoś sama z siebie.

Gdy w jakiś czas potem zdobyliśmy się wreszcie na opuszczenie saloniku p. Haliny, westchnął mój towarzysz:

— Oby takich miłych podwieczorków było jak najwięcej i oby nasze panie zrozumiały, że prostota na każdym polu daje najpiękniejsze rezultaty.

Efeb



wiało dziwną rozkosz. Oczywiście, panowie rozkoszowali się tym widokiem zgoła odmiennie od nas. Dwie pary oczu męskich śledziły z zachwytem wdzięk smukłej sylwetki, cienkie przeguby rąk i nóg, roziskrzone podnieceniem oczy i zaróżowione policzki — a my — och, my kobiety, wyznam otwarcie, podpatrywałyśmy ją, by pochwycić tajemnicę tej niewymuszonej swobody w wybrnięciu z chwilowo kłopotliwej sytuacji. Jakim sposobem, jakimi środkami ona to osiąga?

A p. Halina, cała oddana swej dziecięcej radości „przyjmowania”, brała z tacy talerzyk za talerzykiem i ustawiała przed nami na stole, nie usuwając zeń ani wazy z kwiatami, ani serwety, ani wogóle niczego. Ukazały się naszym oczom jakieś drobne, suche ciastka, pierniczki, chleb, masło, przepyszny serrek „Piccolo”, miód i orzechy, doskonałe jabłka, czekolada i cukierki. Znalazły się nawet i papierosy.

Ceremonję nalewania wonnej herbaty do ślicznych tęczywych filiżanek spełniała p. Halina z miną uważnej dziewczynki, pytając przedtem każdego dla kogo była przeznaczona: mocna, czy słaba? Poczem kładła przed miłym gościem maluchną, haftowaną białą serweteczkę, kształtu owalnego, a na niej stawiała filiżankę i przysuwała cukierniczkę. W czasie krzątania się udowadniała nam, że w małym kółku gości woli sama gospodaro-



Tadeusz M. Nittman

W gościnie u Szeika El-Glauli

Marakech, w lutym 1925

Z słodkiej i cienistej oazy Marakech wiodą na południe, wschód i zachód piaszczyste, gubiące się w tajemniczej pustyni drogi ku śnieżnym szczytom, które odgradzają Marokko od Sahary. Tam, na niebiosiężnych wyżach, do 5.000 m. dochodzących, wieczny śnieg leży i lodowce płoną o zachodzie. Tam szumią niezmierzone i potężne lasy cedrowe, huczą wodospady i skaczą po głazach górskie potoki. Tam nocą czarna pantera na żer wychodzi, dziki żyją w odstępach, a i innego zwierza moc nieprzeliczona. Tam wkońcu ostatnie niepodbite plemiona Szleuchów — wolnych górali marokańskich — rozpaczliwy wciąż jeszcze opór stawiają giaurom-Frankom. Rokrocznie idą w głąb tych gór skalistych, ciemnymi wąwozami zbrojne wyprawy wojsk kolonialnych i krwawo okupować muszą krok każdy.

W górach tych wznoszą się także obronne, średniowieczne zameczki Szeika Glauli, który jest panem życia i śmierci całej tej okolicy. I bez jego najwyższego zezwolenia nikt nie śmie się w te niebezpieczne wyże zapuszczać. Blanki jego zamków do dziś dnia jeszcze zdobią

głowy ściętych na jego rozkaz buntowników. Z Frankami żyje przyjaźnie, używa im swej pomocy, posiada kilka naście automobili na własność i rok rocznie bawi w Paryżu, gdzie nieprawdopodobnie wprost rozrzuca sumy. Stada jego owiec i kóz, osłów i wielbłądów, koni i wołów — dosięgają cyfr zdumiewających. Na dworze swoim ma ten siwowłosy starzec młodzieńką i dorodną Czerkieską Fatmę, która wdziękami swymi rozgrzewa stygnącą jego krew.

Długa, srebrna broda zwisa z pogodnej twarzy dostojnego pana, oczy ma wesołe, nos prosty, burnus kosztowny, turban z jedwabiu, a za pasem, lśniącem od drogich kamieni, połyskuje broń cenna.

Jego arabskie konie, białe jak mleko, przybiegają na gwizd

władcy do ręki i przyklękają na kolano, biorąc z dłoni cukier.

W gniewie straszny, w przyjaźni niezłomny.

Od czasu do czasu raczy zaprosić jakiegoś Europejczyka na swój dwór. Wtedy występuje z całym wschodnim przepychem, a gościnność jego nie zna miary.



Fatma — ulubienica Szeika Glauli w swej komnacie

U pierwszych podwoji pałacu czeka rój służby, podbiegają eunuchy i pomagają wysiąść z samochodu, prowadzą po miękkich dywanach na cieniste podworce, gdzie fontanna pluszcze pod palmami. Tam czeka On, pan zamku, Szeik El-Glaula. Tłumacz szybko na język francuski przekłada ceremonijalne arabskie powitania:

— „Witaj, dostojny gościu, oby słońce ozlacało zawsze twe drogi! — Witaj, przybyszu miły, oby Allah zawsze był z Tobą! — Mój dom, moje sługi, moje żony, konie, osły, wielbłądy i barany — są wszystkim na Twoje usługi...”

Marmurowe schody, marmurowe wykusze, łuki mauretańskich okien, cudne koronki rzeźb kamiennych, barwne, za oczy chwytające mozaiki, przepyszne dywany, niby łąki w kwiecie — wszystko to olśniewa oczy i umysł i zda się że żywcem przeniesione z bajki...

Gwardja przyboczna, stojąca szeregiem, prezentuje swe stare flinty, macicą perłową i srebrem nabijane, strzelcy dzier-



Starożytne freski w pałacu Szeika Glauli



Typy ze służby Szeika Glauli

żąc sokoły zakapturzone na ramieniu — krzyżują błyskiwie jata-gany... Najczystsze średniowiecze!

A potem naturalnie — przyjęcie. O którejkolwiek porze dnia by to było zawsze stoły zastawione srebrem, złotem, kryształami.

Przepyszne „kus-kus“ z baraniny pływa w tłustym sosie. Dostojni biesiadnicy wylawiają kawały mięsa palcami i nakładając je na chleb i ryż, pakują bez ceremonii do ust, mlaskając przytem zawzięcie. Jako dowód szczególniejszej łaski Szeik sam wybiera kaski, rozciera je z chlebem na niezbyt zresztą czystej dłoni i wsadza gościowi do gardła. Najczulszy uśmiech i głęboki ukłon winien być odpowiedzią.

Siedzi się naturalnie na ziemi, na stosach cudnych poduszek ze skóry i jedwabiu. Rzecz jasna — sami mężczyźni... zaś kobiety — te zaglądną pewnie ukradkiem gdzie z boku, czekając aż goście odejdą, by łapczywie się rzucić na niedojedzone resztki.

Po daniach mięsnych następuje deser. A więc owoce, konfitury, sorbety i pistacje, no i nieodzowna herbata z mięty, mocno słodzona cukrową trzcina. Na przekąskę podaje się ciasto twarde jak kamień, masą orzechową nadziane. Potem przychodzą tancerki. Są to kobiety zawodowo w tym fachu kształcone. Im która okrągłych kształtów, tem większe ma powodzenie. Więc też uboższe w tuszę, walkami z płótna wypychają sobie piersi, ramiona i inne części ciała. Palce ich i paznokcie, włosy i pięty malowane są gwoździ ozdobą. Do tego obrazu dołącza się muzyka, piskliwa, monotonna, drażniąca, a wreszcie uderzanie w takt dłońmi. Gdy jedna tańczy, inne śpiewają fal-



Starożytne freski w pałacu Szeika Glauli



Marokańczyk dostojny, przybywający w gościnę do Szeika Glauli

setem jedną i tę samą zwrotkę, kołysząc się miarowo do taktu. Po skończonym tańcu podchodzą z uśmiechem do napół leżących gości, skrapiają im włosy wodą pomarańczową, okadzają wonnemi ziołami i czarki złote podają do rąk oplukania.

A u zamkniętych podwoi pałacu tłoczy się wylękły i obdarty tłum poddanych. Przyszli tu z gór do swego Szeika na sądy i inne sprawy.

Zazwyczaj gnieźdzą się gdzieś na zboczach, bardziej od wiatrów zasłoniętych, w jamach w ziemi wykopanych, pod pokrywą liści i bambusów, drząc w mroźne noce z zimna a grzejąc się za dnia w afrykańskim słońcu. Trzód pana swego strzegą, gdyż na własność nic nie posiadają. Oni i ich chudoby, ziemia, na której mieszkają — należą do Szeika.

Z czego żyją i jak? — nie wie nikt.

Współdzicy, rozczochrani, brudni, harkotem głuchym wielbią Ałłacha w ubogich swych, górskich meczetach. Na widok francuskich żołnierzy uciekają ze strachem w zarośla. Jeny psy i dzieci gromadami włóczą się po drogach Atlasu, wydzierając sobie nawzajem napotkane ochłapy.

Hen wysoko w górach są takie ścieżyny, któremi zaledwie przez kilkanaście dni w roku przejść można i to z narażeniem życia. Są szczyty i przełęcze nieznane dotąd nikomu, są przepaście lodem ścięte, tak straszne, że krew mrozi w żyłach.

A gdy się wreszcie dojdzie do miejsca, kędy zejść można na drugą stronę, to w strzępach porwanych chmur załsnia niezmiernie piaszki Sahary, które jeno struś rączy bez wytehnienia przebiega. Nad szczytami zaś białymi Wysokiego Atlasu — krąży spokojnie majestatyczny orzeł, możniejszy nawet od Szeika Glauli, gdyż on jeden naprawdę jest tych niezbadanych gór niepodzielnym panem i władcą.

Panie chcące zaopatrzyć się w piękne KILIMY mogą nabyć je po wyjątkowo niskich cenach (26 zł za m²) z okazji „Miesiąca taniego kilima“ urządzanego przez jedną z największych wytwórni kilimów „Zakłady Kilimkarskie“ we Lwowie przez cały kwiecień w lokalu „Składu fortepianów“ B. Połonieckiego we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 1 (obok Księgarni Polskiej). — Do wyboru 200 wzorów we wszelkich wielkościach.

KOBIETA W SPORCIE POLSKIM

Wystąpienie Polek na zbiorowej arenie sportowej datuje się zaledwie od lat kilku, w czasach bowiem przedwojennych, w przeciwieństwie do krajów zachodniej Europy, poziom sportowy naszych pań był bardzo niski. Różne na tołożyły się przyczyny; przedewszystkiem polityka naszych zaborców, za wyjątkiem może jedynej Małopolski, zdążyła do tego, by rozwój



fizyczny naszego społeczeństwa jak najbardziej hamować, dalek brak uświadomienia w nas samych o olbrzymich dobrodziejstwach tego rozwoju dla naszych organizmów, sprawiły, że wyprzedziła nas znacznie Europa zachodnia. Naturalnie w takich warunkach, gdzie ogólny poziom sportowy był dopiero w pierwszej fazie rozwoju, nie mogło być mowy o wydajnym życiu sportowym naszych pań.

Po odzyskaniu niepodległości i ukończeniu w r. 1920 wojny bolszewickiej rozpoczyna się nowa era w życiu sportowym naszego narodu i w tym to właśnie czasie Polska występuje zbiorowo w ogólnym postępie.

Powstają sekcje pań przy poszczególnych męskich klubach sportowych, Pogoń lwowska jako inicjatorka pociąga za sobą stolicę, która w bardzo krótkim czasie stwarza cały zastęp pań oddających się z zamiłowaniem poszczególnym rodzajom sportów.

Sukcesy pań w sąsiadujących z nami krajach, a zwłaszcza w Czechosłowacji, powoli wywierają dodatni wpływ na pracę u nas w Polsce. Wzorem zachodniej Europy organizują się pierwsze wszechpolskie zawody lekkoatletyczne pań, które gromadzą przedstawicielki różnych miast Rzeczypospolitej. Pierwsza ta impreza kobieca udaje się w zupełności, idea uprawiania sportów wsiąka powoli w ogół pań naszych, w konkursach poszczególnych gałęzi sportowych imię kobiety wchodzi na listy rekordów.

W tenisie, łyżwiarstwie, lekkiej atletyce, wioślarstwie, strzelaniu, pływaniu, piłce koszykowej i innych grach ruchowych widzimy wyraźne sukcesy.

Pani Ela Ziętkiewicz na zawodach narciarskich w Pirenejach francuskich okrywa sławą imię Polski, zdobywając pierwsze miejsce, pani Nowak-Dubieńska zdobywa mistrzostwo Estonii w tenisie, panie Rychterówna, Żochowska i Znajdowska tak za granicą jak i w kraju odnoszą w tenisie szereg pierwszorzędných sukcesów.

Igrzyska olimpijskie, odbyte w ubiegłym roku w Paryżu, gromadzą na starcie obok przedstawicieli różnych narodów

także i Polski, panie Dubieńską i Winklerową, które biorą udział w szermierce.

Boiska sportowe zapełniają się powoli licznymi miłośniczkami sportów, — gimnastyka, gry ruchowe wciskają się w mury szkolne, porywając coraz to nowe szeregi młodzieży żeńskiej. Panie nasze wchodzą coraz częściej, jako członkinie zarządów poszczególnych organizacyj sportowych, energią i pracą w niczem nie ustępując siłom męskim, a nawet bardzo często przewyższając w zapale wszystkich innych. One to właśnie powinny stworzyć kadry organizacyjne wszystkich instytucji sportowych pań i rozpocząć pracę ofiarną nad rozwojem ruchu sportowego. Dziś jest stan taki, że klubów sportowych panie nie posiadają, istnieją ciągle jako sekcje żeńskie przy klubach męskich, zdane bardzo często na tak rozpowszechnioną bierność w stosunku do nich, stosowaną przez wymienione kluby.

W ostatnich czasach organizacje społeczne pań poczęły się interesować ruchem sportowym swoich przedstawicieli, słyszymy w obecnej chwili o nadzwyczajnych zamierzeniach. Koło Polek stara się o wybudowanie własnego stadionu w Warszawie, myśl, która, jeśliby została wprowadzona w czyn, mogłaby bez wątpienia sprowadzić przewrót w dotychczasowym społecznym ruchu kobiecym. Za budową boisk pójdzie stworzenie organizacyj sportowych czysto kobiecych, niezależnych od męskich klubów sportowych, to znowu da możliwość nawiązania kontaktu z podobnymi organizacjami zagranicznymi, pociągając za sobą szybkie podniesienie się poziomu sportowego naszych pań w jak najszerzych kołach.

Wyrównanie poziomu naszego w stosunku do krajów zaawansowanych będzie postępować szybko, i wtedy możemy być pewni, że nowe pokolenie, wychowane w zdrowej i czystej atmosferze, spełni zadanie, włożone na nie przez społeczeństwo, wy-



rastając na jednostki silne i zaprawione do ciężkich trudów życia codziennego.

Bieżący sezon sportowy winien zapoczątkować pracę systematyczną, obliczoną na dłuższy okres czasu, panie uprawiające różne rodzaje sportów, dalej panie pracujące w organizacjach sportowych i społecznych powinny jak najszybciej pomyśleć nad

projektem organizacji sportowych czysto kobiecych, albowiem tylko wtedy praca pójdzie normalnie i z prawdziwą korzyścią dla ogółu kobiecego.

Najlepszą propagandą będą liczne imprezy w poszczególnych gałęziach sportowych, które bez wątpienia wpłyną dodatnio na rozwój sportowy ogółu, stwarzając sportowy typ Polki, która w krótkim czasie dowiedzie świata, że w niczem nie ustępuje rówieśniczkom narodów, stojących pod względem kultury sportowej bardzo wysoko. Niechże więc praca rozpocznie się z dniem dzisiejszym u samych wrót sezonu, a zobaczymy, że skutki jej okażą się niedługo, rozwijając sport kobiecy w jak najszerzych ramach.

KONKURS STRZELECKI PAŃ. Warszawskie Towarzystwo Łowieckie zorganizowało dnia 23 lutego b. r. drugi zrzędu konkurs strzelecki pań, w którym udział wzięło 6 uczestniczek. Pierwsze miejsce z 252 punktami w 3 ch tarczach zdobyła pani Marja Dziewulska, drugie miejsce p. Zofja Nowicka (230 pkt.) i trzecie p. Wanda Kwaśniewska (225 pkt.), znana polska mistrzyni w lekkiej atletyce.

Szkoda tylko, że udział pań naszych w konkursie okazał się tak nieliczny, mamy jednak wrażenie, że najbliższe tego rodzaju konkursy potrafią zachęcić liczniejsze grono naszych sportswomen, które dotychczas nie miały jeszcze sposobności przygotowania się do konkursu. St. S.

S Z A L E

Szale wciąż są modne. Batik zaczyna wychodzić z użycia i zastępuje go po części — *pochoir* — szablon. Maluje się na jedwabiu, jak malarz pokojowy na ścianie: przykłada wzór wycięty z papieru i przejeżdża się po nim pędzlem.

Prócz tego bardzo są noszone szale, zwane hiszpańskie, choć nie zawsze wzór biorą z hiszpańskich szalów, tych, które tak ślicznie drapuje Raquel Meller w „Fiołkach cesarskich“. Jest to rodzaj kompilacji dawnej mody z wymaganiem dzisiejszej techniki. Żyjemy w epoce eklektyzmu, nie mając własnego stylu, szukamy go w przeszłości lub sztuce narodowej, a potem zastosowujemy do gustu dnia.

Szale, których pełno widzi się teraz na wystawach, są to olbrzymie kwadraty z surowego jedwabiu lub cienkiej gładkiej wełny, którą dawniej nazywano tarlatanem. Nie nosi się ich na ulicy, jak to czyniły bohaterki Balzaka, Dama kameljowa, cesarzowa Eugenia i nasze prababki, tylko zarzuca się na suknię wizytową lub wieczorową, tak, że niemal całą ją zakrywają.

Bardzo ciekawe są barwy materji, z których te szale są zrobione, blade, nie, raczej nieczyste, zwiędłe. Kolor niebieski ma w sobie coś zielonego, zielony zmieszany jest z żółtym, nie ma liljowego, ani fiołkowego, tylko heljotrop, kremowy jest „szamowy“, a popielaty „paljowy“. Kolory więc już historyczne i powieściowe.

Na tych tłach haftowane są kwiaty o barwach żywszych, ale też nie dzisiejszych. Szczególniej ciekawe są tonacje „bordo“, od bardzo jasnego, niemal różowego zaczynając, a kończąc na prawie czarnem. Kolor „bordo“, to kolor drugiego cesarstwa.

Szale bywają zasypywane kwiatami, jest to jakby siatka z drobnymi liniami roślinnymi, w którą wpadły i za-

trzymały się wielkie róże. Zazwyczaj przeważa jeden ton, ale prócz niego, harmonijnie z nim złane, różne tony. Ciekawe są kombinacje tła z tym jakimś zasadniczym tonem, np. heljotrop ze złocisto-żółtym, zielony z różowym i t. d.

Szale jedwabne kończą się długimi frendzlami, które wokoło brzegu tworzą plecionkę, obiegającą, niby koronka, a dalej są wolno puszczone; przy każdym ruchu chwieją się lub układają malowniczo. Ładne bardzo są białe szale z białym haftem, ale na nich zazwyczaj jako motyw dekoracyjny występują bądź drobne figurki, bądź jakieś pejzaże o charakterze japońskim.

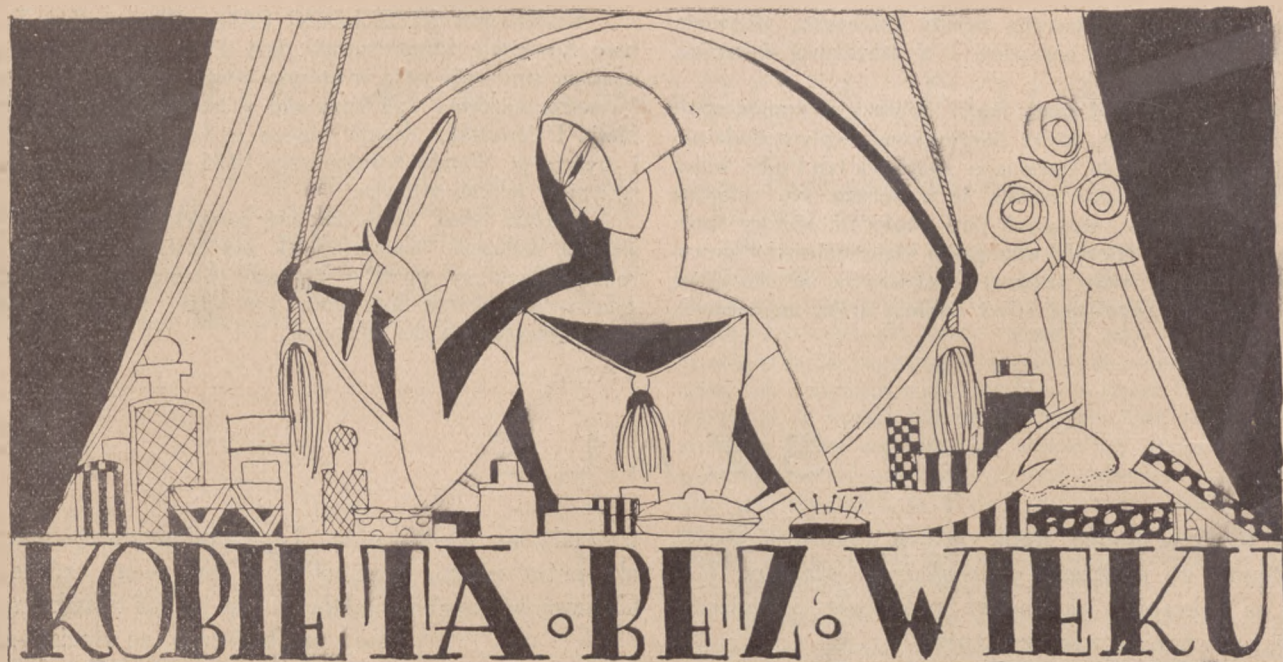
Co do sposobu wykonania haftu to przeważa robota atłaskowa, mniej lub więcej wypukła, czasem jest ściąg łańcuskowy, nierzadko jednak jakiś fantastyczny, nieznany mi z nazwy ani sposobu wykonania. To spotyka się w rzeczach ręcznie robionych. Widziałem jeden szal śliczny, który wydaje mi się bardzo łatwy do spróbowania. Ja bym tego nie potrafiła, ale nie wątpię, że moje czytelniczki są ode mnie zręczniejsze. Kwadrat wełny — szaro-niebieskiej, na jednym jego rogu, tym, który idzie na wierzch, jakieś kwiatki, bardzo prymitywnie stylizowane, buraczkowe, robione wełną. Przypatrywałam się im zbliska i wyglądają tak, jakby je igła dziobała swobodnie, bez planu, jak się jej zechce. Zakończenie tworzy bardzo długą frendzlą też z tej samej wełny.

Czarne szale, to już się tak utarło, mają kwiaty olbrzymie, ponsowe. Jakoś bardzo plastycznie wykonane, że wyglądają jakby pływały po ciemnym tle wody. A obok nich liście, też wielkie, ładnie wycięte, których brzeżek, niby przypadkiem odwinęty, podbity jest ciepłym, różowawym puszkciem.

A. W.



„Anart“, hiszpański szal haftowany
Fotogr. Studio Rahma, Paris



Coraz częściej słyzy się, że kobieta ma tyle lat, na ile wygląda. I to nie jest żaden frazes, pochlebstwo, ani samobrona. To jest fakt nie ulegający wątpliwości. A w związku z tem termin przekwitnięcia piękności kobiecej usuwa się coraz dalej. Natura, niestety, praw swych fizjologicznych nie zmienia, ale prawa psychiczne w wielkiej mierze od nas zależą.

Wedle Balzaka, trzydzieści lat to był wiek przełomowy, podobnie pisała Żmichowska:

Tak, lat trzydzieści, to twarda opoka
O którą wdzięków rozbija się fala...

Michaelis „niebezpieczny” okres odsunęła — za czterdziestkę, Zapolska powiedziała, że kobieta jest młodą, póki jest pożądaną, a dziś zgodnie: życie, sztuka i moda zawyrokowały, że — kobieta nie ma wieku.

Moda — to bardzo ważny punkt: nasze babki, mając za ledwie dwadzieścia pięć lat — cprawda nierzadko sześciorgo dzieci, — wkładały czarne fanszoniki na głowę, i były „zrezygnowane”; nasze matki, po przekroczeniu trzydziestki, robiły matrony, nosiły kaftaniki „wypuszczone”, na suknie, i na balach obsiadały kanapy. Dziś, matka z córką, obie jednak ubrane, krótko, zgrabnie, młodo, włosy obcięte *à la garçonne*, jeśli im z tem do twarzy, tańczą najnowsze tańce. A zdarza się, że matka ma więcej od córki powodzenia. Nasze, najmłodsze nawet panny zdumiewają znajomością życia, swobodą słów i czynów; wielka ilość wrażeń odebrała im dawną skromność i rumieniec wstydu, jeśli nawet się ukaże, ukrywają dobrze pod rumieńcem sztuczny. Nie mają żadnych złudzeń, lecz też nie

mają zapalu. Rezultat taki, że młoda dziewczyna, której dziś wszystko wolno, nic nie chce.

A kobieta dojrzała wszystkiego chce, bo zna istotną, choć przelotną wartość każdej rozkoszy, a przytem góruje nad swemi młodszymi rywalkami — wrażliwością, ciekawością, a nawet — skromnością. Warto obserwować różnicę psychiczną między kobietą „przedwojenną” a „powojenną”, ale, naturalnie, toby nas za daleko zaprowadziło. Chodzi mi tylko o skonstatowanie faktu, że nie wiek jest przyczyną starości kobiety, lecz zgoda inne są tego przyczyny, główną zaś w tem rolę gra — jej zgoda na starość, na wycofanie się z życia czynnego i zdrowyczego.

Skoro, jak wspominałam, życie, sztuka i moda podały sobie ręce i powiedziały, że granic niema, chodzi tylko o to, by kobieta chciała być ładną, pragnęła się podobać i budzić uczucia. Podkreślam raz jeszcze, że te zastrzeżenia są nader różne, że w tem nie ma ani szarlatanerii, ani złudzeń, jest tylko istotna prawda obecnej chwili.

Ludzka wola kieruje prawami natury: my sami utrzymujemy nasz organizm w karbach, a gdy wskutek choroby prawa te zostały pogwałcone, sami wracamy je do normy.

Dziś psychoterapia (leczenie ciała przez duszę) coraz większe święci tryumfy, — religja mówi, że bez ludzkiego współdziałania zbawienie duszy jest niemożliwe, medycyna zaś twierdzi, że chorzy musi chcieć być uleczonym. Jeśli więc chodzi o wygląd zewnętrzny, to psychiczne czynniki są niezmiernie ważne. Kobieta musi sobie powiedzieć, że się nie chce starzeć, że zmiany, jakie w niej, rzecz prosta, zachodzić muszą, potrafi wyzyskać na swą korzyść. Ta, która pozazdrości laurów młodziutkiej i zechce ją naśladować, będzie zawsze śmieszna, ale jeśli wyzyska swój typ, swój urok specjalny i — daną chwilę swego życia — wyzyska, podkreśli, podniesie, — to zamiast ku ciągłemu upadkowi, dążyć będzie do rozwoju indywidualnego piękna, przez odnowienie i zmianę.

Jakkolwiek piękność kobieca opiera się w wielkiej mierze na świadomości i pewności siebie — trzeba jednak jej pomóc. Jesteśmy otoczeni siłami destrukcyjnie, rozkładowo, działającymi, od których, pomimo całej psychoterapii, bez walki czynnej obronić się nie podobna. Więc z jednej strony lata, z drugiej wrażenia uczuciowe, dalej warunki nowego życia, pracy, a w wielkich miastach — powietrze, — które mieści w sobie zarodki niszczące cerę.



Kultywowanie piękności, to zadanie zakładów kosmetycznych. Grają one rolę ogrodnika, pilnującego roślin. Przecież każda roślina potrzebuje rozumnej i czulej ręki, któraby starała się zapobiec złemu, gdzie jeszcze zapobiec można, i odsunąć to, co usunąć trzeba i usunąć się jeszcze da; strzegła od wrogów zewnętrznych, podcinała zbyt wybujałe gałązki, zasilala grunt potrzebnymi do życia składnikami, pobudzała do żywego i łatwiejszego oddychania, a w razie ostateczności — odnawiała przez zaszczepienie nowych soków.

W paryskich *salons de beauté* ze zdumieniem słuchałam, gdy kobiety mówiły ile mają lat ich dzieci, nierzadko wnuki. Nie przyszło mi na myśl zapytać, — zresztą pewnoby prawdy nie powiedziały, — o ich wiek; widziałam tylko, że — to są osoby młode, mogące się podobać i być kochane, na które, może właśnie w tej chwili, ktoś gdzieś czeka z utęsknieniem...

Salonów takich jest bardzo wiele. Dziś, dbałość o piękność twarzy, rąk a nawet nóg, jest rzeczą zupełnie normalną, masaż jest potrzebą tak naturalną, jak kąpiel. Kobiety, bardzo zapracowane nawet, znajdują w każdym tygodniu jakąś godzinę, w czasie której oddadzą się pod opiekę umiętynnych rąk — ogrodniczki.

Najstarszy tego rodzaju zakład, to *Institut de Beauté* na placu Vendôme. Powstał on przed kilkudziesięciu laty, wytworzył swoją szkołę, ma swoją metodę — i naturalnie naśladowców. Obecnie Paryż liczy nieskończoną ilość tego rodzaju instytucji — jednak wszystkie uchylają czoła przed tą, która jest ich matką. Dzieje się to nawet wtedy, gdy używają wręcz przeciwnej metody. Kult tradycji jest bardzo silny we Francji...

W Polsce o *Institut de Beauté* wie każda elegantka, gdy przyjedzie do Paryża, to zaraz tam biegnie, by zasięgnąć rady, jak się upiększyć i odmłodzić, przyjaciółki swe zasypuje listami, żeby właśnie stamtąd dostarczyć jej kremów i pudrów. Jest to zakład bardzo solidny, bez blagi — chyba tyle, ile jej w każdym fachu niezbędnie potrzeba, — urządzony

skromnie, bez efektu, bez kokieteryj. Tak jak przed blisko pięćdziesięciu laty wyglądał. Oczywiście, korzysta z ulepszeń techniki, używa nowych aparatów, przyrządów, ale środki swe opiera na wieloletniej praktyce, nie dając za nowalijkami w tym względzie. Założycielka i właścicielka tego zakładu, pani Merl, bardzo dobrze ilustruje swą metodę, jest babką, wygląda zgrabnie i młodo, nie lubi typu *garçonne*, a natomiast chętnie powołuje się na historję: Kleopatry, Diane de Poitiers i inne sławne kobiety, ciągle są na jej ustach.

Nie wątpię, że swą doskonałą metodą, pomyslowością i pieczołowitością pani Merl dokonała niejednego cudu i zwycięstwo niejedno odniosła nad naturą. A może nawet przez to niejednej kobiecie zwróciła lub zapewniła szczęście... Należy do tych czarodziei, którym ich czary wcale dobrze się opłacają; dość rozglądać się po jej prywatnym mieszkaniu, na placu Malesherbes, w bardzo eleganckiej dzielnicy. Jesteśmy w małym muzeum, ładnie szarmonizowanym i dobrze zastosowanym do użytku prywatnego; meble cudowne, dywany wspaniałe, obrazy, rzeźby, drobiazgi artystyczne. Instytut na placu Vendôme nie dba, jak wspomniałam, o swój zewnętrzny wygląd — natomiast inne najnowsze zakłady tego rodzaju chcą udzielać rad — o bardzo pięknych ramach. Tak jest np. w niedawno powstałym *Université de Beauté*.

Wielkie, złote litery *Cedib* wabią zdaleka oczy kobiet spacerujących po polach Elizejskich.



Eleganckie schody wiodą na pierwsze piętro do poczekalni, okrągłej, od której są wejścia do sanktuarjów. Wszystko tu pomyślane w tonie lila i żółtym, meble, firanki, dywany. Siedzi się na ślicznej, wygodnej kanapce, kandelabry rozlewają łagodne światło. Wszyscy mówią przyciszonym głosem. Tam i zpowrotem przesuwają się panienki, w białych, całkowicie je zakrywających fartuszkach, w jedwabnych pończoszkach, lakierkach, umalowane, ufryzowane, niby laleczki.

Panuje jakieś kojące lenistwo i roznoszą się mocne zapachy pudru i perfum.

Podchodzi właścicielka i proponuje szczegółowe oglądnięcie całego zakładu. Idziemy najpierw do magazynu, gdzie w gablotkach schowane są tajemnice piękności kobiecej, potem oglądamy śliczne saloniki, w których odbywają się seanse.

Pokój do *manicure* i *pedicure* jest chiński: mebelki z laki, czerwone, czarne i złote, na niskim łańcuszku, pod abażurem, lampa z porcelany, ze smokami i gryfami, na ścianach oryginalne drzeworyty, podłoga zasłana grubym, miękkim, żółtym dywanem. Na wielkiej tacy szczypczyki, pałeczki, miseczki, flaszeczki, maski...

Co i jak się w tych „kuźniach piękności“ robi, opowiem następnym razem.

A. Wyleżyńska



Teatr

WARSZAWA

Marzec 1925

„Uciekła mi przepióreczka” S. Żeromskiego. — Jest człowiek młody, o gorącym sercu i duszy pełnej entuzjazmu. Człowiek ten posiada przedziwny dar ujmowania sobie ludzi. Trudno go nie lubić, trudno nie słuchać, gdy mówi, nie przejmować się jego ideami. Oto portret Przyłęckiego, bohatera najnowszej komedji Stefana Żeromskiego.

Przyłęcki uświadamia sobie swój czar, ale oddaje go na służbę powszechności. Dla siebie nie pragnie niczego. Dumny jest i zadowolony, że znalazł gromadkę ludzi światłych i zacnych, którzy wraz z nim pracują społecznie. Tymczasem na kursach dla nauczycieli, ale potem, potem... Przyłęcki ma już plan dalszej działalności i pewność, że go wypełni. Bo nie zbraknie mu sił, ani zapалу. Ruiny starego zamku zamieni w Instytut, szereg pracowni naukowych, skąd światło wiedzy promieniować będzie na całą okolicę. Zamek ofiaruje mu księżniczka, którą również oczarował urokiem swojej wymowy i (niestety!) postaci. Księżniczka nie uświadamia sobie motywów, dla których nagle, w dojrzałym już wieku, zbudził się w niej ów „instynkt społeczny”. Ale motywy te są jasne dla pani Smugoniowej, żony nauczyciela wiejskiego, młodej, ładnej, zakochanej w Przyłęckim Dorocie, która zdaje sobie sprawę z uczuć swoich i księżniczki. W przystępie zazdrości wyznaje je Przyłęckiemu. Jest to potężny cios dla młodego entuzjasty. On tego nie chciał. Chciał, by pracowano dla idei, a nie dla niego. A gdy biedny, zacny, nauczyciel wiejski wybucha żalem i goryczą, że mu zabrał żonę — Przyłęcki postanawia naprawić błąd. Ma w sobie dość fantazji, by pokazać światu „jakie są jego obyczaje” ot, po prostu zagra komedijkę: powie kolegom, że wszystko co zrobił, robił „dla kawału”. Obrazi księżniczkę, w oczach pani Doroty pokaze się brutalnym i uwodzicielem. Ponieważ jest doskonałym aktorem, a rozpacz, gorycz i chęć, by dzieło jego, owe kursy, nie poszło na marne — gra się udaje. Niedawni przyjaciele i obie zakochane kobiety obrzucają go wzgardą, ale z tym większym zapalem będą pracować społecznie. A przecież o to chodziło młodemu entuzjastce. Teraz może odejść... Serce mówi mu, że postąpił słusznie i szlachetnie. I to mu wystarczy — bo „takie są jego obyczaje”.

Oto w kilkunastu słowach treść ostatniego utworu Żeromskiego, któremu Teatr Narodowy dał iście królewską oprawę. Każdy szczegół wyreżyserowano starannie, najmniejszą rolę powierzono pierwszorzędnym artystom. Rolę Przyłęckiego grał Osterwa. Może nie zupełnie zgodnie z intencjami autora, ale po aktorsku — świetnie i jednolicie. Smugon pana Jaracza był

istnym arcydziełem. Pan Jaracz wczuł się głęboko w duszę tego prostego człowieka, który jeden jedyny poznał się na „obyczajach” Przyłęckiego. Bo może on jeden tylko naprawdę cierpiał i rozumiał, za jaką cenę cierpieniom jego położono kres...

Znakomitemu pisarzowi publiczność zgotowała gorące przyjęcie. Wywoływano go po każdym akcie komedji.

Teatr imienia Bogusławskiego, ten najuboższy w środki techniczne, materialne, i niestety w talenty aktorskie, ze wszystkich teatrów stolicy — zdobył się na czyn wielki i kulturalny, wystawia sztukę Tadeusza Micińskiego p. t. „Książ Potiomkin”. Nie będę zajmowała moich czytelniczek oceną tego utworu. To pewna, że olbrzymi talent Micińskiego nie znalazł w niem swego pełnego wyrazu, że głęboki liryzm znakomitego poety częstokroć psuł dzieło dramaturga. Dobrze jednak i pięknie postąpił pan dyr. Szyller, przypominając szerszej publiczności nazwisko jednego ze znakomitszych pisarzy polskich, o którym młode pokolenie wie już niestety, tak bardzo mało... „Książ Potiomkina” wystawiono z wielkim pietyzmem dla dzieła mistrza. Sceny zbiorowe wypadły wspaniale (a są w tym utworze bardzo trudne i wymagają iście genialnej reżyserji) oryginalne dekoracje panów Pronaszków tworzyły odpowiednie tło i ramę. Premierę poprzedziła akademja, na której przemawiali p. Stefan Żeromski i p. Wilan Horzyca. Pani Solska wypowiedziała kilka precudnych wierszy Micińskiego z cyklu „W mroku gwiazd”, o istnieniu którego przypominam moim miłym czytelniczkom.

Pasierb między teatrami warszawskimi, „Teatr imienia Fredry” odważył się na wystawienie trzyaktowej „tragedji bez trupów” Stanisława Witkiewicza p. t. „Jan Karol Maciej Wścieklica”. Piszę „odważył się” gdyż dotychczas raz tylko jeden grano w Warszawie sztukę Witkiewicza, i to w nocy, jakby wstydliwie... Witkiewicz jest zwolennikiem tak zwanej „czystej formy w dramacie”. Utwory jego razić mogą niejednego, ale prawdziwy talent, który z nich bije, zainteresować musi każdego, czującego sztukę. Witkiewicza grano doskonale — dzięki pracy pana dyr. Pawłowskiego, który rolę tytułową odtworzał. Tym razem odwaga jego została nagrodzona: pusty zazwyczaj teatrzyk przy ulicy Śniadeckich od kilkunastu dni wypełnia doborowa publiczność. Jedni się dziwią, drudzy bawią wyśmienicie, inni tylko szeroko otwierają oczy — ale zainteresowanie jest zarówno w prasie jak między bywalcami. Podobno po złamaniu pierwszych lodów ujrzymy wkrótce dzieła Witkiewicza na innych scenach.

Z. P.



Dyrektor Osterwa

KRAKÓW

Marzec 1925

Pod hasłem twórczości rodzimej pracuje w ostatnich czasach teatr im. Słowackiego. Na czele autorów, których twory poznała ostatnio publiczność krakowska, stanął mistrz nie byle jaki, potentat muzy polskiej: Stefan Żeromski.

W tym samym czasie, gdy na scenie Teatru Narodowego w Warszawie odniosła tak wielki triumf premjera pierwszej ko-

nienawiści idealistyczne wzloty powstańców, wypadły trochę blado; takie przynajmniej odniosłam z nich wrażenie, mając w pamięci cudowne sceny ensemblowe z „Turoń”, widziane przed półtora rokiem w warszawskiej „Reducie”.

Słowa pełnego uznania należą się natomiast scenom zbiorowym za drugą polską premierę w teatrze im. Słowackiego, a to za „Alcestę” Emila Zegadłowicza. Pani Wysocka, która tak mistrzowsko wyreżyserowała w ubiegłym roku chóry greckie w „Medei” i tym razem okazała się „specjalistką” w reżyserowaniu dramatów antycznych. Mimo bowiem próby uwspółcześnienia eurypidesowego tematu, „Alcesta” Zegadłowicza jest dramatem typowo pod względem formy antycznym; dowodzą tego właśnie przedewszystkiem tak często przemawiające ze sceny chóry, które skupiając w sobie wybitnych artystów pełne były plastyki i wyrazistości. Trójśpiew miłosny trojga bohaterów dramatu prowadzili; p. Wysocka jako Alcesta, pełna zawsze w tego rodzaju rolach dużej siły dramatycznej, p. Socha (Herakles) i p. Krasnowiecki (Admet), obaj odpowiednio „godni” i patetyczni. Całość spektaklu mimo ładną, poetyczną formę utworu, mimo dobre wykonanie i mimo takie efekty sceniczne jak orgiastyczny pochod bachantek, okazała się dla gustów dzisiejszej publiczności... zanadto antyczną.

Trzecią nowością polską teatru im. Słowackiego była „Aruna” J. Hulewicza, ekspresjonistyczno-teozoficzno-buddystyczne „dramatu zjawy trzy”, dziejące się właściwie gdzieś poza sceną, w zaświatach, podczas gdy przed oczami widzów aktorzy poruszając się manekinowo na tle niezwykle oryginalnych i artystycznych dekoracji pomysłu p. Krassowskiego wygłaszają „wysokie” zdania na temat zwycięstwa ducha nad ciałem, dążenia do doskonałości przez ujarzmienie materji, itd. Sofistyczną napozór, a niepozabawioną głębszych prawd „postać” Aruny, która osiąga prawdziwe szczęście dopiero wówczas, gdy tracąc wzrok i zdolność reagowania na powaby świata zewnętrznego zaczyna żyć głęboko skupionem życiem wewnętrznem, odegrała z dostojną powagą p. Wysocka. Partnerami jej byli p. Socha i p. Burnatowicz.

Z dawnego repertuaru rodzimego wydobyl teatr miejski przemilał baśń sceniczną Zygmunta Sarnieckiego „Szklaną górę”, która jak dawnymi laty i dziś ściąga i zachwyca tłumy młodzieży. Widać, że wojna nie uspiła w młodocianych duszach wrażliwości na fantastyczne cuda opowieści o Wyrwidębach i Waligórach, Karłach i Krasnoludkach...

W chwili obecnej „szaleje” publiczność krakowska za Węgrzynem, który „wypo-



p. Leonja Barwińska

medji Żeromskiego p. t. „Uciekla mi przepióreczka”, ze sceny krakowskiej przemówił potężnym głosem „Turoń”, jeden z pierwszych utworów dramatycznych twórcy „Popiołów”. Ponury ten dramat, osnuty na tle wypadków rzezi galicyjskiej z r. 1846, odsłania jedną z najtragiczniejszych kart naszych dziejów porzobiorowych, ukazując moment, w którym pod wpływem prądów wolnościowych, wiejących z Zachodu, zerwał się duch Polski do walki z obcą przemocą, lecz stanął przed murem nieprzebitym nienawiści chłopstwa, jego rozpasanych instynktów i żądzy zemsty za minione krzywdy. Wprawdzie uosobienie wszelakiego zła i podłości: potwór — Turoń przetwarza się z końcem dramatu kosztem odkupicielskiej ofiary czystego chłopięcia Ksawcia, jednak na rzecz całą pada ponury straszny cień, cień potwornej, zbrodniczej postaci Szeli.

Pierwszoplanową tę postać, górującą nad wszystkimi innymi w dramacie, odegrał artystycznie, z wnikliwym obmyśleniem wszystkich szczegółów a bez łatwego w tej roli przejawienia, p. Chmielewski. Sekundował mu dzielnie w roli „zdrajcy” zbrodniczej sprawy chłopskiej, Chudego, p. Miarczyński. P. Szymańskiemu, który odtwarzał pełną entuzjastycznych porywów i zapалу postać Huberta Olbromskiego brakowało nieco akcentów bezbośności i szczerości, w które natomiast wyposażył trudną rolę „obłądnego” Ksawcia młodziutki artysta p. Zawistowski. Pani Żmijewska wydobyla umiejętnie całą grozę z postaci tragicznej narzeczonej, Weroniki. Sceny zbiorowe, w których dysząca żądzą zemsty gromada chłopska opluwa jadem



p. Zofia Ordyńska artystka teatru „Bagatela”

życzony" Krakowowi wraz z wspaniałymi dekoracjami warszawskiego Teatru Narodowego przeżywa teraz na naszej scenie — tak bajecznie, jak tylko to Węgrzyn potrafi — dzieje bohatera hiszpańskiej legendy Don Juana Tenorio w dramacie fantastycznym Jose'go Zorrilla. Ile serc niewieścich padło w ostatnich dwu tygodniach ofiarą nieprzepartego uroku Don Juana — Węgrzyna, o tem milczą na razie kroniki krakowskie...



pp. H. Rapacka i W. Sowiński
w operetce „Radio-dziewczyna”
(Teatr Lwowski)

„Świętem teatralnym” „Bagateli” było w ostatnich czasach wystawienie ćwierćwiekowego „wesołego dramatu” J. A. Kisielewskiego: „W sieci”, w nowem opracowaniu Ryszarda Ordyńskiego. Mimo, że nowy ten twór powstały ze skombinowania skróconych dawnych „W Sieci” z dwoma aktami „Ostatniego spotkania”, zyskał uznanie tak w Warszawie jak w Krakowie. Mojem skromnem zdaniem stracił on dużo z dawnego uroku i siły

suggestywnej, i razi pewnemi niedociągnięciami, które trudno uzasadnić. Tak samo nie przemówiła do mnie bohaterka „Sieci” szalona Julka w interpretacji p. Wernicz błada i bez należytego wyrazu. Przyszaję zresztą, że w kreowaniu tej roli tkwi dla każdej dzisiejszej artystki pewna tragedia: rola ta bowiem ma swoją cudowną przeszłość. Kto widział w niej raz bodaj niezapomnianą, niezrównaną Siemaszkową, tego dziś żadna „szalona Julka” zadowolić nie potrafi. Mimo to wszystko, przedstawienie „W sieci” było bardzo udałe w pierwszej linii pod względem reżyserji; p. Turski, wyczuwszy trafnie doko-

naną przez p. Ordyńskiego przemianę dawnego dramatu w komedję, nadał sztuce świetne komedjowe tempo; p. Ordyńska, jako matka rodu Chomińskich i p. Zbucki jako sędzia dali prawdziwy koncert gry aktorskiej; p. Ordyńska wyposażyla swą rolę w całą siłę swego charakterystyczno-komicznego talentu, a typ, jaki stworzyła z filisterskiej pani radczyni uzupełnił galerję jej dawniejszych doskonałych ról: hr. Arałowej w „Wielkiej księżnie i chłopcu hotelowym”, pani Tonlouzer w „Dzwonku alarmowym” i t. d. Doskonałą była też p. Go-rajska w roli głuchawego „garkotłuka”, interesującym p. Ziemiński w roli Jury.

Poza tą jedną sztuką polską przyniosła nam „Bagatela” same nowości zagraniczne: a więc „Ninetkę”, nieznanej dotąd paryskiej spółki autorskiej: Petera i Falka, komedję pełną zabawnych sytuacji aczkolwiek opartą na starym dość motywie: chwilowej przemiany prowincjonalnej arystokratki w przypadkową kokotę. Rola ta dała duże pole do popisu p. Leonji Barwińskiej, która z właściwą sobie subtelnością umiała finazyjnie przechodzić z tonu skromnej wielkiej damy do akcentów



p. Marja Dębicka
(Teatr Lwowski)



p. Marja Dębicka w roli Puka ze „Snu nocy letniej”
(Teatr Lwowski)

radości pseudo-kokoty, której udało się zerwać „zakazany owoc”... Ensemble wyreżyserował składnie p. Barwiński.

Dalszą nowością był „Taniec o północy” K. Méré, sztuka nie tyle wartościowa, ile trzymająca od początku do końca uwagę widza w najwyższem napięciu. Tu znów podziwialiśmy kunszt aktorski p. Izy Kozłowskiej w roli wiernej a outrance kochanki, która nawet w obliczu trupa męża z akcentem nieprzewycięzonej bezpośredniości wyciąga ramiona do ukochanego. Rolę męża-rozacza i łotra w jednej osobie odegrał przepysnie p. Barwiński.

W tych dniach wystawna dłoń reżyserska p. Dobrzańskiego wydobyła z pyłu zapomnienia starą a niezawodną komedję Wiktoryna Sardou: „Nasi najserdeczniejsi” i oprawiła ją w stylowe ramy, dała jej pierwszorzędną obsadę. Dość powiedzieć, że męskie role objęło pięciu reżyserów: pp. Dobrzański, Barwiński, Kwiatkowski, Wasilewski i Zbucki, pani Barwińska zaś przodowała rodom kobiecym. *Nos intimes* odmłodnieli i cieszą jak dawniej publiczność.



p. Edward Zytecki w roli tytułowej „Twórcy” Müllera



Reżyser p. Józef Sosnowski

TEATRY LWOWSKIE

Lwów, w kwietniu 1925

W niezmiernie trudnych warunkach, borykając się z ogólną depresją finansową, teatr lwowski wykazuje energję i niesłabnącą ambicję, by nie pozostawać w tyle za stolicą i iść po linii ciągłego rozwoju. Jest wielką zasługą dyrektora Czarnowskiego, że dziś Lwów posiada trzy teatry, mające doniosłe znaczenie dla kresowej misji Lwowa. Deficyt teatru nie zdziwił nikogo, znającego się choć cośkolwiek na sprawach teatralnych, bo dla takiego nie jest tajemnicą, że deficyt powoduje opera i powodować go musi. Wszak do opery dopłacają kolosalne sumy wszystkie miasta, ambicjonujące się na jej posiadanie. Pomimo znacznych trudności, z jakimi walczą lwowskie teatry, widać na każdym kroku troskę o wysoki poziom i wytrwałą pracę. W ubiegłych miesiącach mieliśmy cały szereg świetnych premier, których nie powstydziliby się żadna pierwszorzędną scena. W dramacie po świetnych przedstawieniach „Świt, dnia i nocy” przede wszystkim zasługuje na podkreślenie fakt wystawienia „Snu nocy letniej” Szekspira, który zyskał sobie ogólne uznanie. Dyrekcja nie szczędziła kosztów, by temu rozkoszemu arcydziełu nadać jaknajwspanialsze ramy. To też strona dekoracyjna była prawdziwą rewelacją. Reżyser Sosnowski postawił całe przedstawienie na wysokim poziomie. Z grających na pierwszym miejscu należy wymienić kapitalną kreację Marji Dębickiej w roli figlarnego duszka leśnego, Puka, którą ta młoda i niezwykle utalentowana artystka raz jeszcze dowiodła, jak cenną jest siłą i jak piękną ma przyszłość przed sobą. Z innych wykonawców wymienić należy pp. Hańską, Pelińskiego i Rasińskiego.

W Teatrze Małym największy sukces zdobyła komedia Siedleckiego „Spadkobierca”, w której reżyser Sosnowski odniósł w tytułowej roli prawdziwy triumf. Obok niego świetną postać dała St. Michnowska, jedna z najlepszych artystek lwowskiej sceny. Michnowska, Sosnowski i Dębicka byli w tej komedji przedmiotem serdecznego przyjęcia przez publiczność.

W dziale operowym podnieść należy stylowe, niezmiernie staranne wystawienie „Wesela Figara” Mozarta, które zyskało sobie rozgłos nawet poza granicami Lwowa i bardzo ładne przedstawienie baletu „Lizeta, córka źle strzeżona”. W ostatnich zaś dniach Teatr Wielki wystąpił z piękną operą Goldmarka „Królowa Saby”, przygotowaną z wielką starannością i niezwykle piękną dekoracją.

W operetce ciągle jeszcze ma powodzenie „Hrabina Marica” oraz „Agri” i „Clo-Clo”, w której zasłużone laury zbierają pp. Miłowska, Korabianka, Rapacka, Rylska, Kuligowski, Tatrzański i Kowalski.

Teatry lwowskie, wykazujące taką żywotność, mają wszelkie prawo spodziewać się, że zarówno publiczność, jak rząd i miasto, tak, jak na to zasługują, popierać je będą. L. B.



p. Michnowska

MARJA CORELLI

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...”

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

Cóż to za głupie gadanie o „spokoju na wsi!” Zaraz rano zbudziły mnie wrzaski kur — poco ludzie trzymają takie głupie bydłeta — potem krowy zaczęły ryczeć, — coś dopiero mówić o dzikich hałasach, jakie ptaki w drzewach parku wyprawiają, te gorsze od zgrzytu i pisku maszyn! Wszystkie te pnące kwiaty wokoło mojego okna powycinałem dokładnie; mogą kryć nie tylko ptaki, ale i jakieś szkodliwe owady, a im prędzej pozbędę się jednych i drugich utrapień, tem dla mnie lepiej!

Dmuchał gwałtownie przez swój długi nos, ocierając go wielką chustką fularową żółtą w czerwone kraty — i przypomniał sobie znów niebezpieczeństwa silnych zapachów siana — zamknął okno. Potem rozwinął wielki arkusz papieru, wręczony mu poprzedniego wieczora przez mr. Valliscourta. Był na nim pedantycznie wypisany „plan” nauk Lionela, wedle którego studiował przez ostatnich sześć miesięcy. Nad tym dokumentem profesor, pochyliwszy pomarszczone i pożółkłe czoło, wykrzykiwał się i marszczył, — czytając go, mrugał i ssał wargi, młaskał językiem i stroił tak dziwne grymasy, że brzydota jego nabrała wprost niesamowitego wyrazu. Tak był zatopiony w studjum tej lektury, że nie usłyszał wcale, jak drzwi się otworzyły i cicho zamknęły i jak naprzeciwko niego stanął Lionel, przypatrując mu się i obserwując go ze spokojnym krytycyzmem. Tak przeszło w milczeniu kilka minut, — wkońcu Lionel przemówił:

— Dzieńdobry, profesorze!

Profesor ocknął się, rozplątał dziwacznie wokół nogi krzesła splątane odnóża, — odłożył „plan nauk”, — poprawił okragłe okulary i bacznie spoglądał na swego ucznia.

— Dzieńdobry, mój panie! — odpowiedział sucho. — Mam nadzieję, żeś przespał już swą złość i gotów jesteś do pracy?

— Nie przesypiałem żadnej złości, — odparł Lionel spokojnie — bo wogóle się nie złościłem. Ojciec wie o tem równie dobrze, jak ja. Zdaje mi się zawsze dziwną rzeczą, że ktoś, kto jest sam rozgniewany, najczęściej lubi wówczas wmawiać innym, że się złością. Lecz to wszystko teraz już przeszło, — to było wczoraj, — teraz jest dziś, a ja jestem gotów wziąć się do nauki.

— Ciesz się mnie to! — i profesor Cadman-Gore zaśmiał się swym zwykłym, bladym uśmiechem. — Czyś już jadł śniadanie?

— Tak.

— I czyś „wypoczął” dostatecznie? — zapytał profesor z sarkastycznym patosem.

— Nie wiem, — zdaje mi się, że nie, — odparł chłopak powoli — czuję się nieraz tak, że pragnąłbym móc spać przez całe tygodnie.

— Doprawdy! — i głośnem sapaniem uczony profesor wyraził swą wzdargę — może ty należysz do gatunku zwierząt, zapadających w sen zimowy?

— Możliwe! — odparł Lionel z cynicznym spokojem. — Nicbym nie miał przeciwko przesypianiu zimy tak, jak niedźwiedź, — ujęłoby mi z mego życia niejedno utrapienie. Czy pan nigdy nie czuje się przemęczony?

— Pod względem fizycznym czuję się nieraz znużony, odparł profesor, patrząc mu poważnie w oczy — szczególnie, gdy mam wychowywać i uczyć młodzieńców o charakterach upartych i niedorzecznych. Pod względem umysłowym nie jestem nigdy zmęczony. A teraz, jeśli nie masz już żadnych dalszych uwag o bezpośredniej ważności do zrobienia, może byłbyś tak łaskaw i raczył rozpocząć swoją poranną pracę?

Licnel uśmiechnął się i ładnym, napół dumnym, napół niebdałym ruchem odgarnął wtył łoki.

— Och, teraz już wiem, jaki pan jest! — powiedział. Pan jest człowiekiem o tak zwanym satyrycznym umyśle, — i ma to być rodzajem żartu, gdy pan pyta się mnie, czy „będę łaskaw” pracować, bo pan przecież wie, że taki chłopak, jak ja, nie ma jeszcze swej własnej woli i musi robić to, co mu każą. Wiem dobrze, co rozumie się pod słowem „satyra”. — Juwenal był naprzykład satyrykiem. Niedawno pisałem o nim wypracowanie, — zaczął, jako poeta, lecz wnet znużył się pisanem pięknych rzeczy dla ludzi, którzy albo nie chcieli, albo nie umieli go zrozumieć, — więc zrobił koziołka i zaczął wszystkich ośmieszać. Za to, że wydrwiwał jedną z faworyt cesarza Hadrijana, wygnano go do Egiptu, — mówią, że umarł tam z biedy i tęsknoty, — ale ja sędzę, że poprosu ze starości, bo dożył osiemdziesięciu lat, to znaczy był chyba jeszcze starszy, niż pan teraz.

Nos profesora pokraśniał z irytacji.

— Starszy? — myślę sobie, że tak! — dużo starszy nawet! — zasyczał. Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim ja będę miał osiemdziesiąt lat!

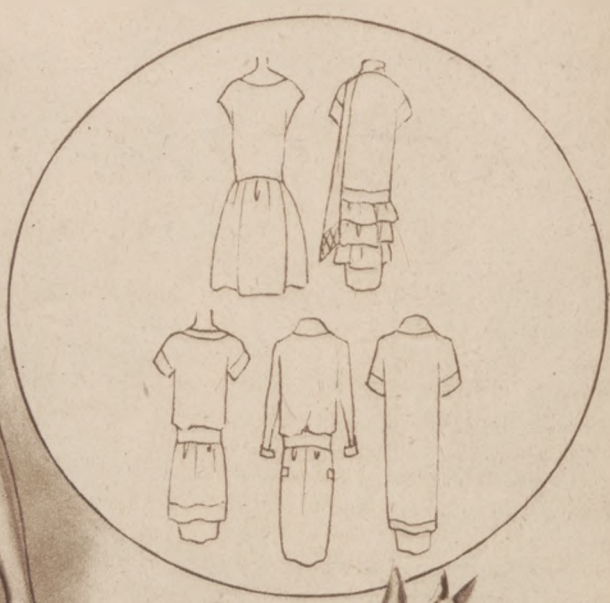
— Doprawdy? — zapytał Lionel z prostotą — zapewne, ale ja mogłem sądzić tylko podług wyglądu, a pan wygląda staro, ja zaś niezbyt dobrze umiem zgadywać wiek ludzi. Czy chce mnie pan teraz przepytać, czy też ja mogę prosić pana, by mnie pouczył w kilku kwestiach, które mnie tak bardzo zajmują?

Profesor obejrzał go od stóp do głów z wyrazem zimnej wzgardy.

— Sądę, — rzekł — że teraz byłaby moja kolej wypytywać ciebie, skoro tyś już ukończył mój egzamin. Muszę wiedzieć, jak daleko postąpiłeś w naukach, zanim rozpocznę z tobą dalsze studia. Wedle planu, tak pięknie nakreślonego przez twego ojca, powinienes zdaje się umieć coś niecoś greki i łaciny, powinienes mieć pewne pojęcie o matematyce i wcale nieźle znać historję. Pozostań tam, gdzie jesteś, stój spokojnie, ręce załóż wtył, byś nie mógł wykręcać palców, gdyby ci na to przyszła ochota, — nienawidzę wszelkich nerwowych poruszeń i min, — uczony jegomość był widać zupełnie nieświadom własnych talentów do wykręcania się i wykrzywania, — a odpowiadając, patrz mi prosto w oczy. Mam moją własną specjalną metodę pytania, a ty musisz się do niej zastosować.

— Tak! — odparł pogodnie Lionel — każdy z moich nauczycieli miał swoje specjalne metody, a nigdy nie było dwu jednakich. Zrazu trudno jest je zrozumieć, — ale zawsze staram się zastosować do nich.

Profesor nic na to nie odpowiedział, lecz rozpoczął z śmiertelną powagą egzaminowanie, i zanim minęła godzina, był zdumiony przedwczesną dojrzałością, inteligencją i zdolnościami swego ucznia. To dziecko, nawet jeszcze nie dwunastoletnie, wiedziało i umiało więcej, niż wiedział on sam, gdy był dwudziestoletnim młodzieńcem. Starał się jednak ukryć swe zdumienie pod pokrywką niewzruszonej powagi, a im bardziej wykształconem i zdolnem dzieckiem okazywał się Lionel, tem bardziej wzrastało zawodowe zainteresowanie słynnego pedagoga tym niezwykle ucniem i tem solennie obiecywał sobie urabiać wedle sił ten tak obiecujący materiał. Taki jest najczęściej los inteligentnych i nieprzeciętnie zdolnych dzieci, — im szybciej pojmują i przyswajają sobie wiedzę, tem energiczniej i okrutniej „opycha” się je nauką, aż serce i mózg ugną się pod nadmiernym i nie-naturalnym ciężarem, a wtedy następują katastrofa po kata-



153

154

155

156

157



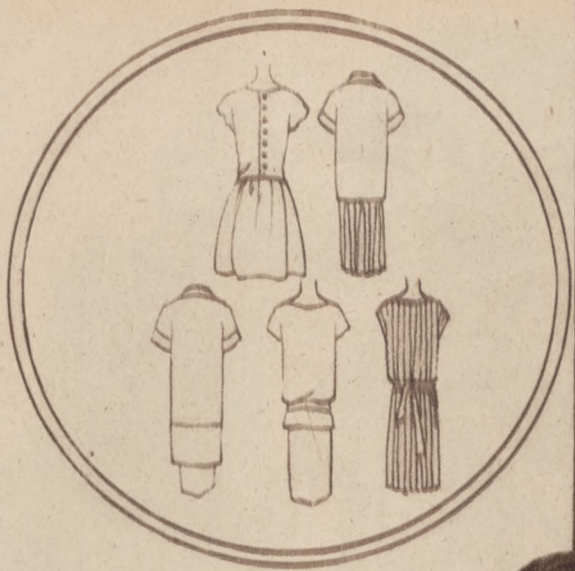
158

159

160

161

162



165

166



163



164



167



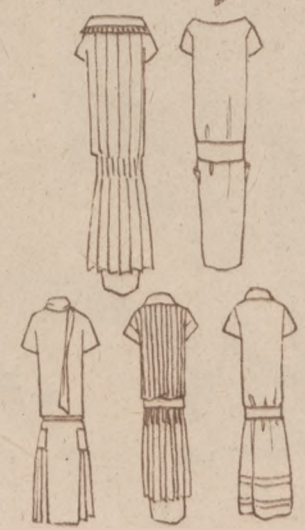
168

169

170

171

172





173

174

175

176

177



178



179



180



181



182





strofie, prowadzące wkońcu do zupełnego załamania się zarówno duchowego, jak fizycznego. Szczęśliwym jest w tych czasach przereklamowanego postępu tępy, ciężko się uczący chłopak, — który usypia nad książkami i bierze łanie, co bywa dużo lepsze, niż „opychanie” wiedzą, — który „zasypuje się” przy egzaminach i nosi zaszczytne miano skończonego osła, a jednak, choć wyśmiany i wydrwiwany przez kolegów-luminarzy, on właśnie, a nie owi prymusi, ma wszelkie szanse, że w ciągu dalszych kolei życia on właśnie okaże się zdatniejszym do życia i sprytniejszym w życiowych kwestiach. Ten leniuch i lekkoduch, którego Matka natura zda się prze-mocą wypychać na łąki i lasy wówczas, gdy powinien siedzieć nad swemi książkami, który z bezwstydną beztroską śmieje się z bogów greckich i ma wrodzone poczucie komizmu bezużyteczności uczenia się martwych języków, którymi nigdy mówić nie będzie, on właśnie jest najprawdopodobniej tym człowiekiem, którego przeznaczeniem będzie w czasie walki okazać się prawdziwym bohaterem, i który rzucony sam do jakiegoś napół dzikiego kraju stanął się przodującym pionierem nowożytnego postępu i wiedzy. Przeładowywanie wiedzą zgubne jest dla zachowania oryginalności charakteru; a zarówno jasność umysłu, jak i siły fizyczne zanikają u tych ofiar „przeładowania”. Profesor Cadman-Gore był wielkim zwolennikiem tej metody obkuczania młodzieży i słynnym na całą Anglię „belfrem”, — uważał on widać mózgi młodych chłopców za rodzaj rozciągliwych waliz, w które można i należy ładować, co się zmieści, wszelkie przedmioty wiedzy pożyteczne czy niepożyteczne, tak długo, aż wreszcie okazuje tendencję do pęknięcia od nadmiaru ładunku, — wtedy należy go ściągnąć ze wszystkich sił mocnemi rzemieniami i opatrzyć karteczką z napisem: „patentowany na podróż życiową”. Jeśli jednak zamki potrzaskają i cała walizka rozleci się na nic, tem gorzej dla walizki, — i jest to tylko dowodem, że była z lichego materiału, a jej smutny koniec nie jest bynajmniej skutkiem jakiegokolwiek winy pana profesora. Jego wyblakłe oczy poczęły płonąć niezdrowym blaskiem, pergaminowa twarz zaczerwieniła się ceglastemi rumieńcami na wystających kościach policzkowych, gdy konstatawał dokładnie i szybkość odpowiedzi Lionela, niesłychaną bystrość i szybkość, z jaką znajdował rozwiązanie trudnych zagadnień w Euklidesie, — a utajone poczucie nienaturalności takiej bystrości i daru analizy u dziecka tak bardzo młodego, od czasu do czasu błyskawicą przenikało jego świadomość, — gdyż pośród innych nauk uczony profesor studjował był również medycynę. Jednak wiedza ta była u niego na tyle słabą w odniesieniu do siebie samego, że umierał ze strachu, gdy pokazywały się u niego jakiegokolwiek najslabsze objawy zaburzeń trawieniowych, a uważał się za ciężko rannego, gdy ukłuł się przypadkiem piórem w rękę. Niemniej przeszło mu przez myśl kilka oklepanych medycznych prawideł, gdy tak przebiegał z Lionelem zadziwiająco rozległe niwy jego wiedzy; — nie mógł nie stwierdzić przejawów przedwczesnej i nadmiernej dojrzałości umysłowej, oraz ostrego podrażnienia centr mózgowych, — lecz nie pozwalał sam myśli swej dłużej nad temi spostrzeżeniami się zatrzymywać. Przeciwnie, pracował z dzieckiem tak, jakby miał przed sobą zdrowego, silnego chłopca, osiemnastoletniego co najmniej, a Lionel nie okazywał wśród tej nieustającej powodzi coraz trudniejszych pytań żadnych śladów znużenia, — dzięki całemu odpoczynkowi i ukojeniu nerwów, jaki przyniósł mu poprzedni dzień. Sprawy, które zwykle przedstawiały mu się jako bezużyteczne „zawracanie głowy”, teraz naraz zdawały mu się nadzwyczaj jasne i proste, uczuwał jakąś dziwną pasję zadziwienia i oślnienia swego nowego nauczyciela bystrością i szybkością swych odpowiedzi. Jakiego wewnętrznego gorączkowego podniecenia i żelazna wola pozwalały mu przekakiwać przez największe trudności z nadnaturalną wprost szybkością, zadziwiająco nawet jego samego. Zaś jako skutek tej porannej egzaminacji profesor oświadczył, że jest „zupełnie zadowolony” z rezultatów tego próbnego egzaminu.

— Będziesz musiał — ciągnął dalej — z większą niż dotąd pilnością przykładać się do dalszej nauki, jeśli pragniesz zadowolić mnie. Muszę ci powiedzieć, że bardzo rzadko decyduje się podejmować nauki takich młodych chłopców, jak ty. Za wiele z tem pracy, a za mało zaszczytu i rezultatów. Ale skoro się już tego podjąłem, a twemu ojcu, zdaje się, zależy niezmiernie na twych studjach, będę się starał osiągnąć z tobą jaknajlepsze rezultaty. Zaraz napiszę ci, co masz przeczytać w ciągu dzisiejszego popołudnia, i kilkanaście „tematów”, które masz mi na jutro opracować, — mam nadzieję, że okażesz się nie tylko biegłym w ustnych odpowiedziach, lecz także w opracowywaniu tematów. Żądam zupełnego i dokładnego zrozumienia tego, czego uczeń się uczy, a nie tylko papuziego wygadania.

— Czy pan wie, że moja obecna nauka jest nauką wakacyjną tylko? — zapytał Lionel roztropnie.

— Wiem o tem, naturalnie! Praca, jaką teraz masz spełnić, jest lekką w stosunku do regularnej nauki, którą przyjdzie ci rozpocząć po wakacjach. Przygotowujesz się przecież do jakiejś publicznej szkoły; — czy pójdziesz do Winchester, czy gdzie indziej?

— Nie, — zdaje mi się, że nigdzie, — a tak chętniebym poszedł, — ale...

— Hm — hm, — a teraz pozwól mi się chwilę zastanowić! I marszcząc całą twarz i wykrzywiając usta zwykłym swym nerwowym grymasem, profesor począł wypisywać listę „tematów”, podczas gdy Lionel stał spokojnie koło niego, przypatrując się kościstym palcom, prowadzącym pióro.

— Jak pan to skończy, czy mogę zapytać się o te rzeczy, które tak bardzo pragnąłem wiedzieć?

Profesor patrzył na niego nie bez ciekawości. Miał ochotę odmówić tej prośbie chłopca, lecz jego inteligencja i pojętność, połączona z uprzejmością i posłuszeństwem, w wielkim stopniu zdołały umniejszyć zwykły profesorowi stan chronicznego poirytowania, właściwy temu nowożytnemu Diogenesowi. Tak więc po pauzie — podczas której pisał dalej — odparł:

— Możesz, oczywiście. Czy jest to coś ważnego?

— Sądzę, że tak! — i oczy chłopca pociemniały i stały się marzące. — Tak mi się przynajmniej wydaje. Jest to coś, co bardzo mnie niepokoi.

Profesor Cadman-Gore odłożył pióro i, rozsiadłszy się wygodniej, wykrzywił usta grymasem, który miał wyrażać zachęcający uśmiech?

— A zatem mów, — powiedział. — O cóż ci idzie?

Lionel stanął tuż przy nim i spojrzał mu poważnie prosto w twarz.

— Widzi pan, pan jest bardzo mądrym i uczonym człowiekiem, — zauważył z pełną szacunku uprzejmością — niektórzy mówią, że pan jest najmądrzejszym z ludzi w Anglii. Musiał pan zatem z temi rzeczami dawno już dać sobie radę i będzie mi pan mógł wytłumaczyć to, co mnie już od tak dawna zastanawia i niepokoi. To, co ja bym tak bardzo chciał wiedzieć, jest — jest — gdzie jest Atom?

Profesor aż podskoczył na krześle, — i wypatrzył się na chłopca.

— Gdzie jest Atom? — powtórzył — cóż za nonsens wygadujesz? Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nie, to nie są nonsensa, — oświadczył Lionel z cierpliwością i stanowczością, — to nie może być nonsens, — bo to jest właśnie przyczyną i początkiem wszystkiego, co nam jest znane. My żyjemy, czyż nie? — my, i miliony jeszcze ludzi, my wszyscy żyjemy na ziemi. Lecz książki mówią nam, że nasza ziemia jest tylko małą planetą, jedną z najmniejszych w wszechświecie, i że istnieją jeszcze tysiące, miliony gwiazd dużo większych od naszej ziemi, a niektórych z nich nie możemy dojrzeć nawet przez najsilniejsze teleskopy. A weźmy nasze słońce! Bez niego nie moglibyśmy żyć, — lecz są jeszcze miliony innych słońc i ich systemów, — a każdy tworzy dla siebie osobny świat.

(C. d. n.)

CO WYSYŁAMY NA WYSTAWĘ DO PARYŻA?

Zbliża się kwiecień a z nim termin otwarcia wielkiej wystawy zdobnictwa artystycznego w Paryżu, owego turnieju narodów — ich połowy kobiecej przede wszystkim, o zwycięstwo w pomysłowości, w doborze barw, w wynalezieniu linii estetycznej a pełnej oryginalności. Ludy słowiańskie, a wśród nich najlicniejszy lud polski, mają sposobność okazania swojej siły twórczej, swych artystycznych uzdolnień.

Bez wątpienia przodować tu będą narody, na południu zamieszkałe, jak serbo-chorwaci np. Ciepłe promienie słoneczne, wydobywając z ziemi bujną roślinność, dają równocześnie ludności poczucie barw, każą jej się stroić w krasne i suto haftem różnorodnym zdobione, szaty; jest to bezwiedne dostosowywanie się do bujnej natury.

Ale i w Polsce, pod jej chmurnem często niebem, wyrastają talenty, które pragną monotonię szarzyzny długich miesięcy zimy i słotnej jesieni przerwać i barwnym strojem, kwiatami, rzucanymi bądź na papier wycinanek, bądź na dzban gliniany, urozmaicić i ozdobić życie.

Otóż te dążenia do barw, do światła, do sztuki, kryjące się w najdalszych zakątkach wiejskich, mamy dziś ujawnić na wystawie paryskiej. Zakłęte w nich będą tęsknoty naszego ludu do piękna, ujawnione będą usiłowania ujęcia tych pragnień w jeden systemat, który świat cały musi uznać jako odrębny, swoisty, styl polski. Dlatego też wybór pomiędzy nadesłanymi okazami jest czyniony bardzo surowo. Co tylko jest naśladownictwem, co powtarza cudze pomysły, nie wlewając w ich wykonanie własnej twórczej myśli, jest stanowczo wyłączone. Wystawy więc, które zostały w Warszawie, w ostatnich czasach, urządzone, a bardzo licznie obesłane, tylko część przedmiotów zebranych zaprodukują w Paryżu, i to tych, które artyści nasi i ludoznawcy za całkiem oryginalne uznają.

Przejdźmy się po tych wystawach dla rozejrzenia się w całości okazów sztuki zdobniczej w Polsce.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy nazdwyczaj żywy rozkwit kobiecego szkodnictwa zawodowego. Gdy w ujarzmionej Polsce tuliło się ono tylko w Małopolsce, wyzyskując tamtejsze wzory sztuki ludowej, dziś na całym obszarze naszej zjednoczonej ojczyzny rozpostarło się szeroko, skupiając i udoskonalać wszystkie uzdolnienia w tym kierunku. Pod umiejętnym kierunkiem p. Zaborowskiej, referentki działu żeńskich szkół zawodowych przy M. W. R. i O. P. powstało i rozwija się pomysłnie 160 szkół po całej Polsce rozsianych. Główną wartość tych zakładów stanowi, że kierunek ich dąży do wyzyskania motywów ludowych w każdej okolicy kraju odrębnych i do stosowania ich w hafcie białym i kolorowym i we wszelkich przedmiotach służących do ozdoby i do domowego użytku. Na rynkach światowych bowiem, wtedy tylko osiągniemy korzyść i przewagę, gdy wniesiemy na nie odrębne wartości. Wystawa tych szkół, z wiosną z. r. w Warszawie urządzona, wykazała w całej pełni, że system w nich stosowany jest słuszny i właściwy. Przedstawiła się nam na niej cała Polska, tak pełna twórczych pierwiastków, w każdej okolicy odrębnych. A więc Lwów i wogóle wschodnia Małopolska, ze swymi rusińskimi i huculskimi motywami, Spisz i Orawa z góralskimi strojami, Kraków z prowadzonymi już oddawna szkołami sztuki stosowanej, Poznań, w którym obecnie pierwszorzędni artyści ujęli ukryte i rozproszone objawy sztuki ludowej i stosują je w świetnie prowadzonej szkole przemysłowej. Nasze nadmorskie okolice i barwne hafty kaszubskie wyrabiane w szkole w Kościerzynie. Wilno wreszcie i piękne hafty tamtejszych szkół żeńskich oparte na liniach pasów chłopskich tam używanych.

Dziś, przed wystawą paryską, te wszystkie szkoły urządziły specjalny popis swych prac w salach Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych. Odznaczyły się na nim przede wszystkim prześliczne koronki ze szkoły w Zakopanem, jak znów zakłady

warszawskie dostarczyły artystycznych haftów kolorowych na sukniach i tak modnych obecnie szalach i chustach jedwabnych, Wzory do tych haftów brane są ze staropolskich tkanin, z ornatów wykonywanych z nieopisaną cierpliwością przez nasze królowe. Wspaniałe hafty białe wysyła do Paryża pracownia Ars, założona przez Koło Ziemianek. Odznaczają się tu szczególnie prace pp. Karczewskiej i Puławskiej. Artyści nasi w ten sposób urządzają pawilon polski, że nie rozmieszczają okazów na stołach, jak się to dzieje na większości wystaw, ale urządzają wnętrza mieszkalne odpowiedniami pracami kobiecimi przybrane. A więc p. Karczewska dostarcza przykrycia na stół owalny, wykonanego na cienkiem płótnie szarem różnorodnymi ściegami z białej bawełny, która lśni się jak jedwab, stanowiąc różnorodne kwiatowe ornamenty i firanek cudnie na batyscie haftem delikatnym ozdobionych. Wszystkie te piękności mają przybrać pokój jadalny. Pozatem też sama hafciarka-artystka wykonała obrus do ołtarza w kaplicy domowej, która ma być przedstawiona w polskim dziale. P. Puławska znów z niesłychaną pracowitością i gustem wyhaftowała na białym batyscie zasłonę do pokoju prezydenta, który także w Paryżu urządzony będzie.

Wielką ilość okazów zebrano na przedwstępnej wystawie w Warszawie w kamienicy Baryczków na Starej Miście, gdzie się zwykle mieszczą czasowe pokazy sztuki czystej lub stosowanej.

Tutaj znów królowały głównie trzy działy wytwórcze: kilimkarstwo, ceramika i koszykarstwo, uprawiane zarówno przez pleć żeńską, jak męską. Wystąpiło ze swoimi pracami warszawskie Towarzystwo przemysłu ludowego, wystawiając wiele kolorowych haftów, przez włóścianki na płótnie szarem wykonanych. Najpiękniejsze kilimy dały warsztaty krakowskie, a jeden z nich przedstawiający zimę, pomysłu p. Tretera był imponujący. Piękne także są prace w tym kierunku p. Handelsmanowej, Bratkowskiej i wielu innych. Najpiękniejsze ceramiki nadesłały zakłady z Małopolski, a także i pewien garncarz pomorski, artysta w swoim rodzaju, wyrabiający śliczne wazony o nadzwyczaj szklistej polewie.

Dużo pań nadesłało hafty złotem i srebrem wykonane, do których wzory były brane z pasów słuckich, że to jednak były po większej części motywy wschodnie, więc jest wątpliwe, aby przyjęte i na wystawę zostały wysłane. To samo można powiedzieć o batikach. Ten sposób zdobienia tak materiałów jedwabnych jak przedmiotów drewnianych wzięty jest podobno aż z wysp hawajskich. Ratuje jednak charakter polski wystawionych przedmiotów, że u nas lud w ten sposób zdobył jajka wielkocenne od bardzo dawnych czasów. Abażury na lampy, wykonane sposobem batikowym są bardzo efektowne i piękne, nie sądzę jednak, by dobrze reprezentowały sztukę zdobniczą polską.

Co będzie jednak chlubą naszej duchowej kultury na wystawie paryskiej, to zgromadzone tam prace, przez więźniów wykonane. Odrodzonej Polska otoczona została naokoło cyhającymi na nią wrogami, wewnątrz też kraju nagromadziło się dużo mętów powojennych, często więc musi jednostki złe i szkodliwe pozbawiać wolności. Nie traktuje ich jednak w sposób mściwy i okrutny, ale daje im możliwość pożytecznej pracy. Ze względu zaś, że wielu ludzi błądzi u nas przez ciemnotę, kształci swoich więźniów i rozwija.

Warsztaty więzienne, założone tak dla mężczyzn jak dla kobiet, wysyłają do Paryża piękne kilimy, meble koszykarskie, rzeźby w drzewie, zabawki, wszystko wykonane pod utalentowanym kierunkiem artystycznym. Zabawki szczególnie, odzwierciedlające nasze typy i obchody ludowe, są śliczne i powinny znaleźć szerokie uznanie i zastosowanie.

Tak to Polska dźwiga się i rozwija, zdobywając sobie coraz wydatniejsze miejsce w świecie. I. W. Kosmowska

OKRĄGŁE PLECY



Fig. 1

wione przynajmniej o $\frac{1}{2}$ metra jedna od drugiej i do tego oczywiście w ukośnej linii — oto pełna wdzięku postawa o szacownej marce współczesności (Fig. 1). Przez postawę tego rodzaju, uprawianą czas dłuższy, psuje się linia karku, szyja gru-

Kaprysy mody wpływają niejednokrotnie na powstawanie pewnych błędów fizycznych, które, zakorzeniwszy się w świecie elegantek, zdobywają sobie prawo obywatelstwa tak dalece, że przemycają się nawet do sztuki — o czym zaświadczyć mogą akty najmłodszych artystów i decydują o modnej linii ciała kobiecego. Do takich wyjątkowo niemiłych zjawisk należą okrągłe plecy, będące następstwem złego trzymania się. Modnej Pani nie wolno dziś bowiem być prawidłowo zbudowaną. To przestarzała forma! Prosto stać, siedzieć, chodzić lub wogóle trzymać się prosto — czyż to odpowiada dzisiejszemu stylowi? Czyż nie jest to czemś bardzo *commun*, czemś świadczącym o braku wyrafinowanego smaku, albo co gorzej jeszcze o — prowincjonalizmie. Zgarbione plecy, głowa pochylona wprzód, klatka piersiowa cofnięta i możliwie jak najbardziej płaska a wzamian wysunięty brzuszek, nogi lekko zgięte w kolanach, rozsta-

bieje i fałduje się, ramiona unoszą się w górę, pod obojczykami formują się t. zw. „solniczki“, klatka piersiowa zapada się, a piersi zatracają jedyny kształt. Do tego dołącza się atrofja mięśni grzbietu z powodu nieposługiwania się niemi. (Fig. 2).

Łatwym i prostym środkiem, usuwającym szybko te zniekształcenia, jest wzmocnienie wspomnianych mięśni i powrót do prawidłowej postawy, której zasadnicze punkty podajemy dla osób nieobeznanych z niemi: (Fig. 3 i 4)

pięty zbliżone do siebie
łydki energicznie wtył podane
kolana wyprostowane
brzuch wciągnięty
klatka piersiowa podana wprzód swobodnie bez wysiłku
ramiona cofnięte ku tyłowi i łagodnie opuszczone wdół
szyja wyprostowana
głowa uniesiona w górę ruchem naturalnym, niewymuszonym.

U kobiet młodych, chcących pozbyć się okrągłych pleców, wystarczy kilkakrotne przybieranie w ciągu dnia postawy prawidłowej i zatrzymywanie jej za każdym razem po kilka minut. Przy uporczywych przypadkach należy ćwiczyć przez szereg miesięcy, aż wkońcu bez żąd-



Fig. 3



Fig. 2

nego wysiłku ramiona będą się samorzutnie podawały wtył, a klatka piersiowa wypukli się naturalnie. Można również do ćwiczenia postawy zasadniczej dodać następujące: ramiona podać wprzód i unieść je w górę — następnie cofnąć wtył najdalej ile można, a wkońcu opuścić wdół, zatrzymując je cały czas w pozycji cofniętej. Powtórzyć kilka do kilkunastu razy, unikać jednak przemęczenia mięśni i przerwać natychmiast, gdy się ukażą objawy najłżejszego bodaj znużenia. Dobrze jest przy ćwiczeniu postawy prawidłowej opierać się plecami o prostopadłą ścianę i to w ten sposób, ażeby równocześnie dotykały jej: pięty, łydki, łopatki i tył głowy. Ramiona powinny zawsze swobodnie opadać wdół. Umieszczanie ich na biodrach lub zakładanie za kark — jak polecają niektórzy — wpływa ujemnie na piękną okrągłość łokci. Ćwiczyć można tak dobrze w pozycji stojącej jak i chodzącej, o ile ta druga komuś indywidualnie lepiej odpowiada. Równie skutecznym ćwiczeniem jest leżenie nawznak w pozycji prawidłowej na dywanie, albo, jak to uprawiają Angielki, na desce. Wszystkie zaś ćwiczenia kombinować należy z gimnastyką oddechową (zobacz nr 6 „Oddychanie“), jak również w ciągu trwania ich pamiętać nieustannie o cofaniu ramion i wypuklaniu klatki piersiowej. Bez tej czujnej kontroli bowiem wkraść się może bardzo łatwo w ćwiczenia nonszalancja, będąca poważną przeszkodą do uzyskania pomysłnych i szybkich wyników.

ilustr. Luna Drexlerówna

Konstancja Hojnacka



Fig. 4

DR. WŁADYSŁAW HOJNACKI

HIGJENA KOBIETY I KOSMETYKA

Wydanie czwarte przerobione z 48 ilustracjami

Książka ta stanowi nieocenione źródło wszelkich porad dla wszystkich kobiet dbających o zdrowie, piękność swoją i swych córek.

Egzemplarz broszurowany zł 6— W pięknej, trwałej oprawie zł 8—

Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie

ROBOTY

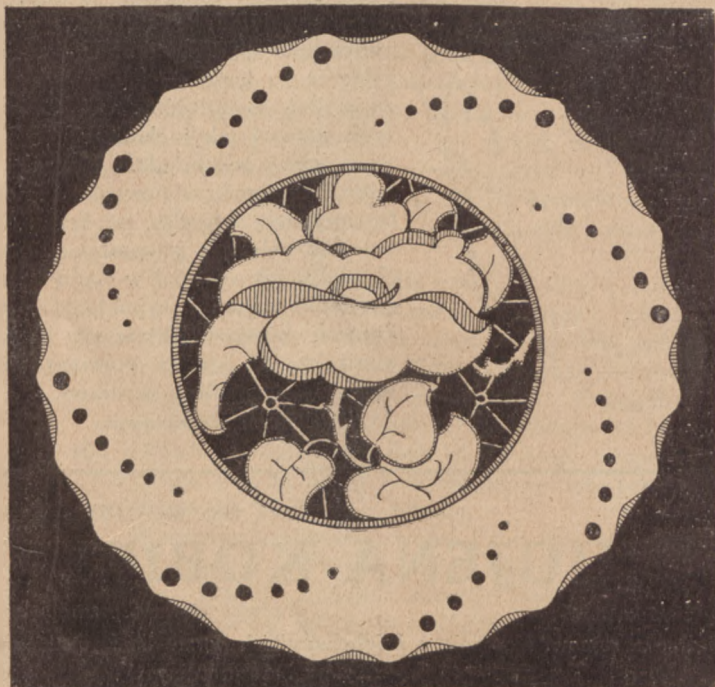
Rys. 1. Motyw haftu do ozdoby sukienki lub kapelusza, do wykonania służy ciemna do tła starannie dostosowana włóczka, jakiś jaśniejszy odcień lacetu i metalowa nitka oraz paciorki. Pojedyncze motywy można zastosować do ozdoby poduszki jako haft kolorowy lub malować na drzewie, batikować, wypalać i t. p.



Rys. 1



Rys. 2. Serwetka okrągła haft Richelieu. (patrz arkusz wzorów)



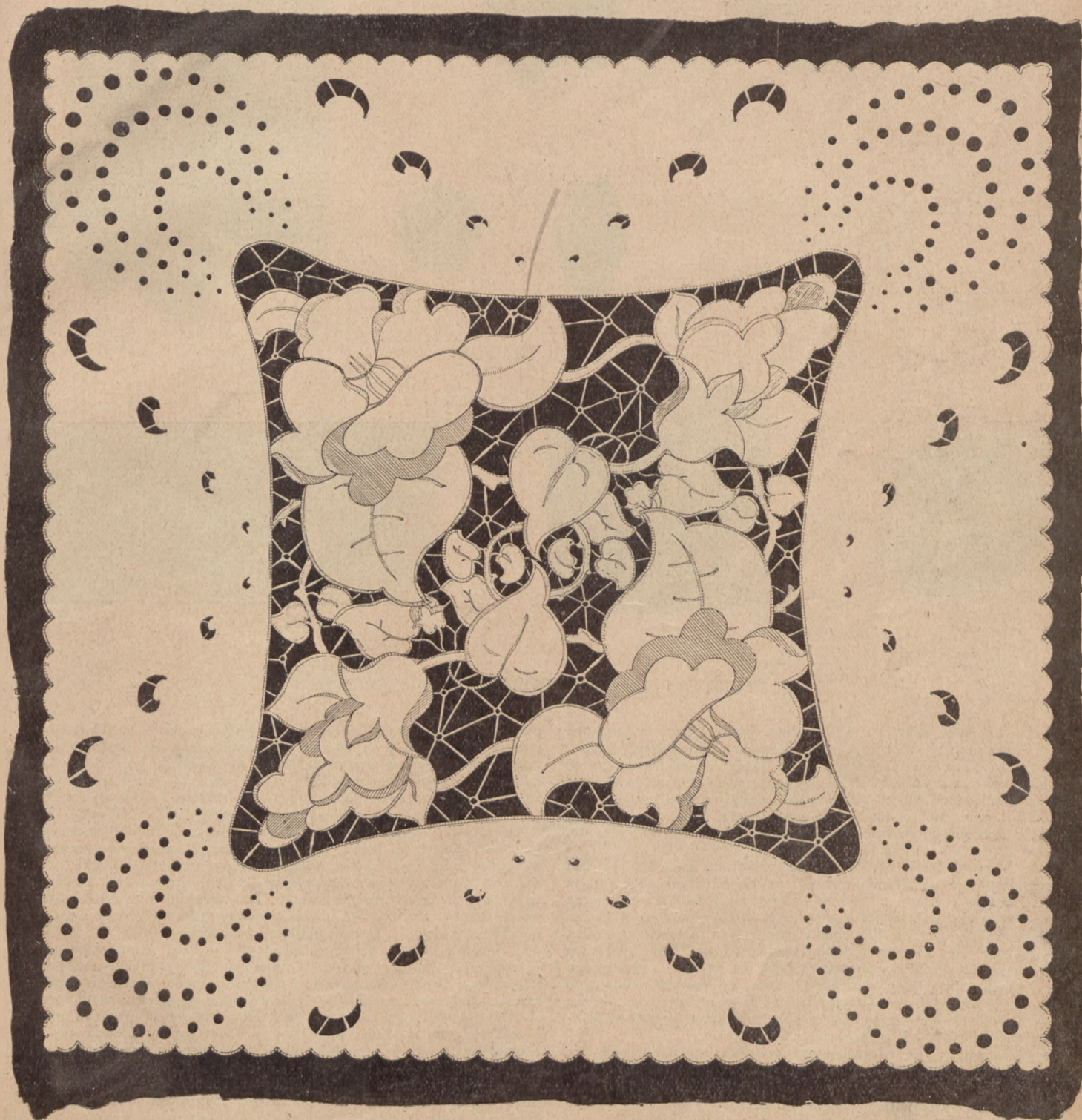
Rys. 3. Serwetka pod talerzyk do obrusika rys. 4. (patrz arkusz wzorów)

RĘCZNE

Rys. 4. **Obrusik** i do tego stosowne serwetki (rys. 3) stanowiące garnitur herbaciany, wykonane na białej webie ścięciem Richelieu i angielskim, brzeg dziergany. Rozmiar obrusika około 80 cm. Motyw środkowy można zastosować jako haft lub aplikację do ozdoby poduszki na kanapę. (patrz arkusz wzorów).

WZORY do wykonania robót, zawartych w „Świecie Kobiety” dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych: Obrusy, firanki, kapy i t. p. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. 0.80 zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przysłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0.25 zł. na koszt przesyłki

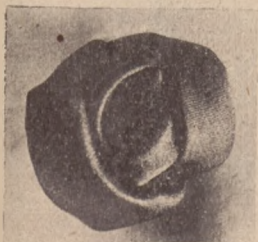
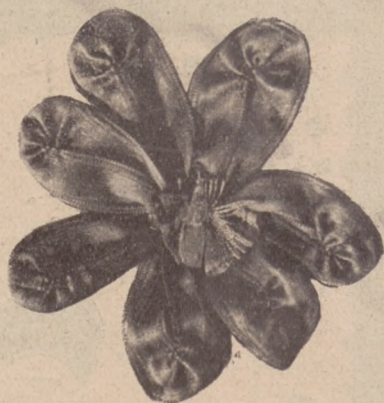
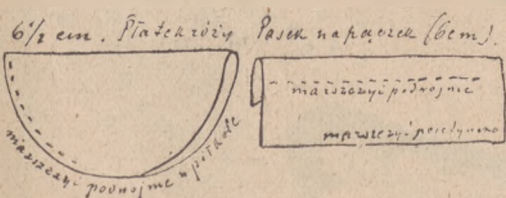
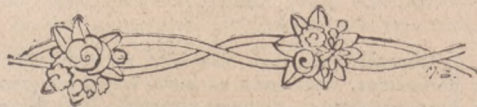


Rys. 4

ROBOTY



Rys. A



KWIATY DO OZDOBY WIOSENNEJ GARDEROBY

Podajemy dziś naszym Czytelnikom wzór roboty sztucznych kwiatów, obecnie najmodniejszych do przybrania kapeluszy, sukien, garderoby dziecięcej i t. p. Kwiaty takie łatwo zrobić trzymając się dokładnie naszych wskazówek, które znajdą zapewne poklask zwłaszcza, że można wedle nich użyć różne małe resztki miękkiego jedwabiu i wstążek. Barwy dobiera się wedle upodobania, mogą być bardzo żywe dla dziewczynek, dorosłe panie wybiorą tony nieco przyciszone, pastelowe.

Rys. A. przedstawia płasko ułożony bukiet, te same kwiaty dają się następnie ułożyć na pletni słomianej, można je też wiązać w drobne bukietki i łączyć rurkami z ukośnie zeszytego jedwabiu w kolorze kapelusza. Dają się więc układać w bukiety, wianki, motywy i można z nich upinać całe przody lub denka kapeluszy. Materiał: na różę, ciemno różowy lub żółtawy jedwab, blado różowa, lila i niebieska wstążka na płaskie kwiaty, czerwony jedwab na pęczki, a zielona lub brązowa sznelka na jagody. Na liście potrzebny kawałek żółtawego nankinu, może być inny nie strzępiący się łatwo materiał, na tło dla kwiatów służy biały lub czarny muslin lub nieco sztywny tiul, na kontury liści miękka złota lub srebrna metalowa nitka.

Wykonanie: Na odpowiednim kawałku nankinu rysuje się wszystkie liście, następnie obszywa kuntury złotą nitką łańcuszkowym ściąganiem. Liście wypełnia haft szarozieloną lucetką jedwabną w kilku cieniach a żyłkę środkową trochę złotą nitką. (Ryc. przedstawia zaczęty liść, haftowany i wycięty do połowy). Gdy wszystkie liście są gotowe, prasuje się je z lewej strony i przytwierdza na twardej podkładce

przypinkami, naciągając równo. Dość gęstym roztworem żelatyny smaruje się liście z lewej strony ostrożnie aby na prawą nie prze-mokły. Gdy wyschną wycina się je ostrymi nożyczkami wzdłuż złotego konturu. Odpowiednio duże koło z tiulu około 7—8 cm średnicy służy jako tło, liście naszywa się w krąg i przystępuje do dalszej roboty.

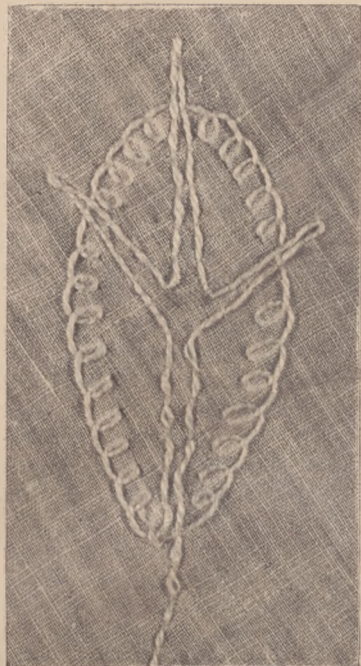
Na różę przygotowuje się na każdą około 10 liści. Wyciąć 4 kółka o średnicy 6 1/2 cm, 3 o 5 cm a 3 nieco mniejsze. Złożyć poszczególne kawałki ukosem we dwoje, i marszczyć razem, następnie marszczenie zaciągnąć nie zbyt ciasno i zaszyć. Gdy wszystkie płatki gotowe układać je biorąc wprawie najmniejsze, potem średnie na końcu największe i zeszyć starannie razem. Na mniejsze różyczki wystarczy pasek ukosy złożony we dwoje, winiety lekko, zeszyty i obłożony na zewnątrz dwoma, trzema płatkami jak wyżej.

Płaskie kwiaty robi się ze wstążeczki na 1 cm szerokiej, marszcząc ją zwyczajnie lub „na główkę” i układając na malutkich muslinowych kółczkach. Pęczki wykonuje się z malutkiego paska ukośnego materiału, marszczonego też „na główkę” w który się małe galeczki waty zaszywa.

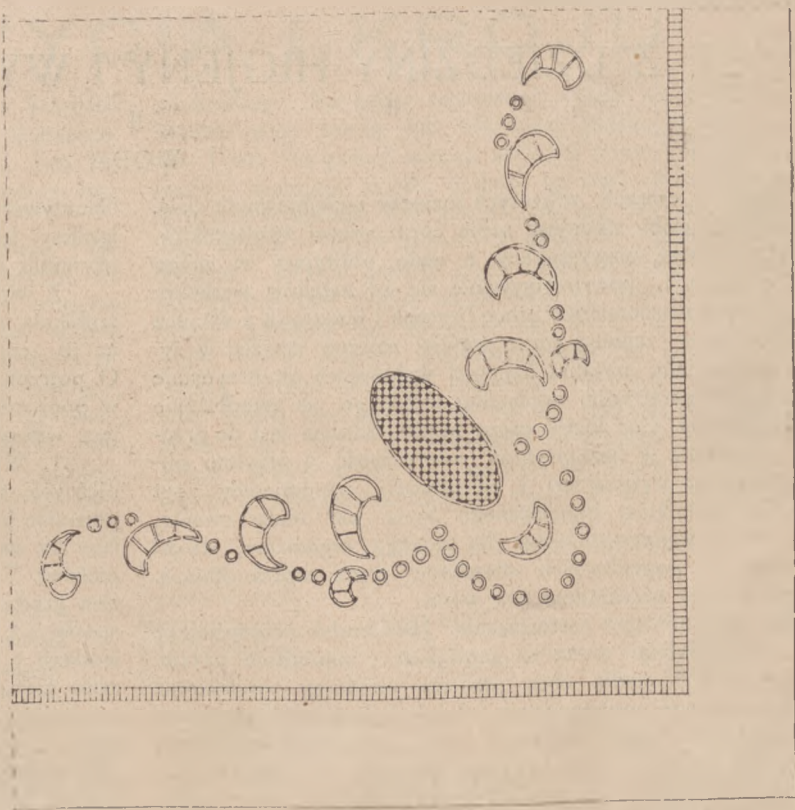
Na jagodę służy okrągły guziczek owinięty w promień sznelką i zaszyty pod spodem. Wszystkie gotowe kwiaty układa się dość ciasno, by tła nie było widać, zważając na pewien kontrast w barwie n. p. niebieskie obok różowych, lila obok żółtawych i t. d. Dla nabrania wprawy można wprawie spróbować roboty ze starego niepotrzebnego materiału, potem gdy się udaje, zastosoować dobry, przyczem ćwiczenie takie sprowadzi jeszcze niejednego pomysłu, którego wykonanie sprawi zręcznym rączkom wiele zadowolenia.

M. G.

RĘCZNE



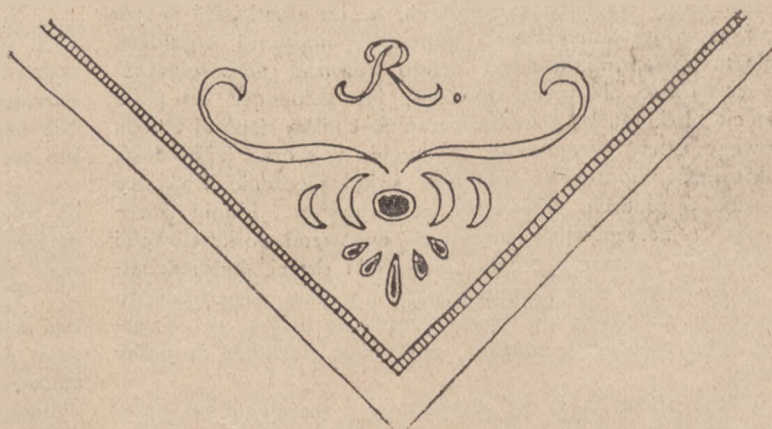
Rys. 5 a. Szczegół do sukienki odpowiedni też do firanki w numerze 2–6.



Rys. 6. Róg poduszki, można też zastosować do ozdoby obrusów i serwetek.



Rys. 5



Rys. 7. Róg chusteczki. Haft atlaskowy, angielski i mereżka.

Wzór rys. 2, 6, 7 i 8 projektowała Z. Mściwojewska

Rys. 5. Sukienka dziecienna z markizety lub cienkiego płótna, ozdobiona haftem (ścieg dziergany rzadko umieszczony). Można zastosować jedną barwę n. p. czerwoną lub kilka jak zieloną, czerwoną, żółtą, bławatkową.



Rys. 8. Haft do ozdoby koszuli. Brzeg mereżkowany, podłużne formy wykonane atlaskiem, drobne angielskie dziurki.

DR WŁADYSŁAW HOJNACKI

SZKICE Z DZIEDZINY HIGJENY I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

II

WODA

Żyjemy w czasach, w których rozumne pielęgnowanie ciała, t. zw. kultura ciała, zjednywa sobie coraz więcej zwolenników. Powietrze, światło, niewyszukany a mało obfitujący w mięso rodzaj pożywienia, powstrzymywanie się od napojów wysokowych, troska o równomierną pracę fizyczną i umysłową a w końcu czystość ciała — zajmują coraz częściej należne miejsce w życiu jednostek, jako czynniki najlepiej wpływające na utrzymanie i podniesienie sprawności organizmu ludzkiego, na przedłużenie życia i młodości. Cóż kiedy nasza natura skłonna jest do przesady i popadania w bezkrytyczną ostateczność, a przytem obciążona brakiem wytrwałości i cierpliwości. Zapominamy zbyt często, że warunkiem higienicznego życia jest umiarkowanie, albo z rzeczy najkorzystniejszej dla naszego organizmu, dzięki nierozwadze i popędliwości, stwarzamy rzecz najszkodliwszą. Najlepszym tego przykładem jest woda.

Ma ona podwójne zastosowanie. Jako środek oczyszczający nasze ciało zasługuje woda na największe i najobfitsze użycie. Z użycia wody i mydła chcą przecież niektórzy wnioskować o kulturze danego społeczeństwa. Jeżeli jednak zechcemy oceniać wodę, jako środek hartujący ciało, a co jeszcze ważniejsze, jako środek leczniczy — to przyznać musimy, że dzieją się nadużycia i błędy w jej stosowaniu, które rozsądek nakazywałby ukrócić lub powstrzymać. Nastąpiło — jak często przy naszej lekkomyślności i zwyczajnym braku gruntownego zaznajomienia się z przedmiotem bywa — pomieszanie pojęć o tem podwójnem działaniu wody na organizm ludzki. Zakorzenił się zwyczaj t. zw. „hartowania się“, hartują się starsi, hartuje się dzieci, przyczem każdy wychodzi z założenia, że im zimniejszej w tym celu użyje wody, tem rychlej i skuteczniej uodporni organizm. W takim postępowaniu tkwią często poważne niebezpieczeństwa, szczególnie dla wieku młodego, jak skłonność do pojawiania się białkomoczu, przedrażnienie zbyt niską ciepłotą układu nerwowego, stany gorączkowe, zaburzenia w skórze, jej bladeść, niedokrewność, uporczywe wypryski, świąd, pieczenie, a w końcu zaburzenia w płucach, przewodzie pokarmowym i błonie śluzowej nosa z następownemi nieżyłtami nosowemi, oskrzelowemi i kiskowemi. Zwłaszcza organizmy wątłe i dzieci skutkiem silnego podrażnienia zimną wodą popadają w stan nienaturalnego podniecenia, poczynają źle sypiać, często się budzą, są rozrągnione, albo przeciwnie znużone, apatyczne, niechętne do pracy i zabawy.

Jeszcze gorzej rzecz się przedstawia z leczeniem się wodą, z zabiegami i kąpielami leczniczymi. Bierzemy bezkrytycznie nacierania, półkąpiółki, zlewania, kąpiele nożne, natryski, zawiąania, za inicjatywą własną, za radą „sławnych“ i „cudownych“ samozwańczych „twórców metody“, czasem za poradą służącego kąpielowego lub doświadczonej przyjaciółki. Doszło do tego, że nawet w zakładach leczniczych kąpielowych omijamy „bezcelowe“ ordynacje lekarza, bo przecież znajoma zadecydowała, że „takie kąpiele i o takiej ciepłocie“ są najlepsze; niekiedy wreszcie chwilowa przyjemność lub naśladownictwo każe nam igrać z falami morskimi całemi godzinami.

Woda, ten zresztą potężny czynnik leczniczy, działa równie energicznie na ustrój ludzki, jak środki chemiczno-apteczne.

Nauczywszy się te ostatnie zażywać według „recepty“, nie igrajmy lekkomyślnie z niebezpieczeństwami przy niemądnem używaniu drugiej.

Z wiosną budzi się pęd do natury, myśl o konieczności zrobienia czegoś dla marnowanego w zimie zdrowia. Zwykle na to „coś“ wybiera się na pierwszy strzał powietrze i wodę. O potrzebie i rodzaju umiejętnego oddychania mówiliśmy już w poprzednim szkicu, weźmy sobie dzisiaj do serca następujące wskazówki i rady, dotyczące użycia wody:

1. Woda jest jednym z najdzielniejszych środków higienicznych, sprzyjających czystości i kulturze ciała. Kapać się powinien jak najczęściej i młody i stary i kobieta i mężczyzna. Nie raz na rok, nie raz na miesiąc lub choćby na tydzień, ale codziennie. Tem zaś częściej kobieta, tem bardziej człowiek czynny, tem prędzej ktoś, kto pracuje fizycznie lub uprawia gimnastykę, sporty i t. p. Do celów higienicznych nadaje się najbardziej woda o t. zw. ciepłocie obojętnej (27^0 — 32^0 C), a w każdym razie nie zimniejsza od temperatury pokojowej. W braku, w odpowiedniej porze, morza, jezior, rzek i stawów, pozostają łaźienki z wannami, w ostateczności natryski lub zmywania. Regułą powinna być zasada, że im chłodniejsza woda, tem krótszy czas jej użycia. Oczywiście w powyższem dużą rolę odgrywać musi przyzwyczajenie, indywidualna konstytucja i stopniowanie.

2. Wszelkie usiłowania zakładania przystępnych ogółowi basenów, natrysków, łaźni parowych i suchych powinny znaleźć poparcie każdej kulturalnej jednostki, a są obowiązkiem władz rządowych i autonomicznych i ognisk sportowych.

3. Nauka pływania powinna wśród szeregu ćwiczeń fizycznych znaleźć się na pierwszym miejscu. Pływanie nie tylko jest najbardziej harmonijnym ruchem fizycznym, nie tylko środkiem oczyszczającym ciało — ale znakomitą gimnastyką oddechową. Nie będzie nigdy dobrze pływał, kto nie umie dobrze oddychać, kto nie panuje nad oddechem.

4. Każde ćwiczenie fizyczne, czy to będą gry i zabawy na wolnem powietrzu, czy choćby gimnastyka pokojowa, wymagają następowej kąpieli albo natrysków, w ostatecznym zaś razie wytarcia mokrym ręcznikiem.

5. Woda jest także doniosłym środkiem leczniczym, ale jako taki wymaga ścisłych wskazań, indywidualizowania, systematycznego przyzwyczajania organizmu, kontroli i nadzoru w czasie stosowania. W przeciwnym razie przyniesie jedynie szkody lub zrujnuje na długie czasy zdrowie.

6. Uodpornianie i leczenie organizmu wodą (kąpielami, nacieraniami i t. p.) stosowane być może jedynie w zakładach wodoleczniczych, pod kierunkiem wytrawnego i doświadczonego lekarza i przy pomocy osób wyćwiczonych w stosowaniu zabiegów, nigdy zaś na własną rękę i bez kontroli.

7. Tak, jak wogóle nie mamy uniwersalnych środków leczniczych (takimi posługują się tylko szarlatani), tak też i woda nie jest lekarstwem przeciw wszelkim cierpieniom.

8. Nawet tam, gdzie woda jest najlepszym lekarstwem — wpływ jej na organizm zależeć będzie od ciepłoty, czasu trwania, sposobu podania i t. p.

Czy już wszystkie Czytelniczki wiedzą, że „Świat Kobiety“ obecnie zawiera dodatek żurnalowy w każdym numerze, a nie jak dotąd tylko w numerze z 5-go każdego miesiąca. Mimo to cena pozostała niezmieniona zł 1'50

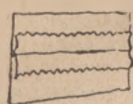
Do numeru z 5-go załączona tablica krojów. — Do numeru z 20-go załączona tablica wzorów robót ręcznych

KURS SZYCIA I KROJU

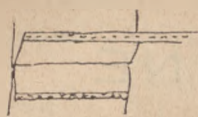
Grube, nie strzępiące się materje wystarczy na brzegach powycinać w ząbki, rys. 43. Przy bardzo starannem wykańczeniu lamuje się szwy cieniutką taśmą lub jedwabiem, rys. 44. Dobrze wygląda brzeg dziergany, rys. 45, a najprostszym sposobem wykończenia jest obrzucanie, rys. 46.

Po wykończeniu szwów musimy suknię wyprasować. Zaczynamy od rękawów, które prasujemy na małej deseczce, na lewej stronie. Rozprasowujemy starannie, zwilżając wilgotną szmatką szew rękawa i brzeg. Następnie zwijamy stary ręcznik w kulę i rozprasowujemy na niej szew, którym rękaw jest przyszyty do sukni, uważając bardzo, ażeby szwu nie wyciągać. Potem wdziwamy suknię, prawą stroną do spodu, na deskę do prasowania i rozprasowujemy wszystkie szwy, zawsze zwilżając je. Wycięcie szyi prasujemy również zwilżone, uważając, żeby nie wyciągać. Gdy materia jest gruba, wygniata się zwy-

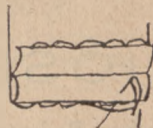
szukowany. Na kroju najczęściej wyłóg nie jest zaznaczony. Trzeba więc kredą lub ołówkiem zaznaczyć, jak wskazuje rys. 1 a-b. Na grubej materji najlepiej kontury kroju zaznaczyć kredą i następnie krajać, dodając na szwy. Po skrojeniu trzeba wyprasować przody. Obecnie nie daje się, tak jak dawniej, szarego płótna i innych sztywnych wkładów. Jednakowoż bardzo miękkie i cienkie materje lepiej umocnić gazą, którą się przyfastrygowuje tak daleko na przody, jak daje się wyłóg. Ażeby brzegi przodów nie wyciągały się, przez co płaszcz rozchodziłby się z przodu, przyfastrygowuje się cienką mocną tasiemkę wzdłuż brzegów, naddając odrobinę materji. Jeżeli nasz model ma wyłóg jak rys. 2, tasiemkę tę dajemy także przez róg, rys. 3. Następnie przykładamy się materję na wyłóg, prawą stroną do prawej zwróconą. Przytem trzeba wyłóg naddać nieznacznie od rogu aż do miejsca wyłożenia,



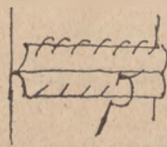
Rys. 43



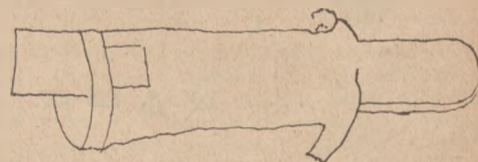
Rys. 44



Rys. 45



Rys. 46



Rys. 47

kle dolny obręb. Możemy temu zapobiec, przykładając do brzegu obrąbka pas materji tej samej grubości lub złożony papier i prasując po tem, rys. 47. Od starannego wyprasowania zależy dobry wygląd całej sukni, a więc nie żałujmy trudu! Teraz dzieło nasze skończone, możemy się ustroić i pochwalić naszą pracę przed znajomymi, a podziw, jaki wzbudzimy, wynagrodzi nas sowicie za wszystkie trudy! Udała praca zachęci nas do dalszych, trudniejszych, aż staniemy się doskonałymi mistrzyniami tej sztuki.

Część II

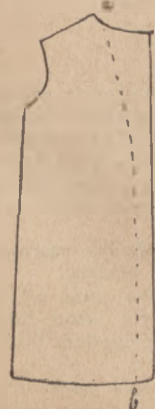
USZYCIE PŁASZCZA

Po uszyciu kilku ładnych sukienek zechce niejedna zręczna adeptka spróbować, czy nie uda jej się dokonać trudniejszego dzieła, to jest uszycia płaszcza. Jeśli będzie dokładnie stosowała się do naszych wskazówek, będzie napewno wkrótce właścicielką płaszcza uszytego przez siebie, po którym nikt nie pozna, iż jest dziełem początkującej krawczyni.

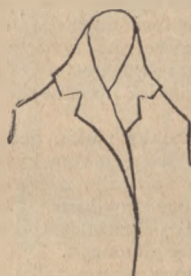
Po wybraniu kroju i przystosowaniu do figury według wskazówek w części I. przystąpimy do skrojenia. I tu obowiązuje reguła, że materji bez włosa trzeba mniej, gdyż można kłaść części kroju w każdym kierunku. Przy szyciu płaszcza należy pamiętać, że musi się skroić pas materji na wyłóg. U góry tenże musi być dość szeroki, by podszewki nie było widać przy wyłożeniu. U dołu wyłóg może być węższy i nawet

rys. 4 a-b, w ten sposób zapobiega się odstawianiu rogów wyłogów. Po przyfastrygowaniu wyłogów należy zmierzyć jeden przód do drugiego, czy przednie brzegi mają jednakową długość i następnie przystębnować. Jeśli materia jest gruba, przyszywamy kraj tasiemki niewidocznymi ściegami do materji przodu, przy cienkiej do organtyny, ażeby się nie skręcała. Następnie wyciągamy fastrygę i wywracamy wyłogi, przyczem wyciskamy dobrze szew na zewnątrz. Brzegi fastrygujemy gęsto na kraju. Teraz można sfastrygować przody z plecami z boków i próbować, przyczem szwy na ramieniu zostawiamy otwarte, gdyż najczęściej tutaj trzeba krój poprawić, ponieważ ramiona mają różną spadzistość.

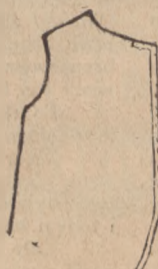
Potrzebne poprawki zaznacza się kredą lub fastryżką. Przy tej próbie znaczymy także miejsce na kieszenie, o ile chcemy niemi zdobić płaszcz. Wprawdzie na kroju zwykle kieszenie są zaznaczone, lecz ponieważ kroje zwykle przeznaczone dla osób dość roslých, trzeba czasem zmienić znaki, o ile się poprzednio nie skróciło kroju przez założenie poprzeczne, jak uczono w części I. Wykonanie kieszeni należy do jednych z trudniejszych zadań przy szyciu konfekcji. Dlatego podamy kilka różnych rodzajów, ażeby każdy mógł sobie wybrać odpowiedni. Najłatwiej wykonać kieszenie naszywane. Rys. 5 przedstawia taką kieszeń bez kłapy. Kawałek przeznaczony na kieszeń zakłada się u góry, boczne i dolne brzegi lamuje się wąską cienką tasiemką i zagina przy nafastrygowaniu, następnie obstębnowuje te trzy brzegi.



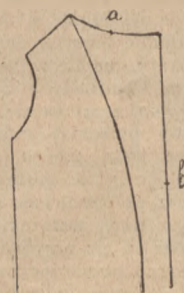
Rys. 1



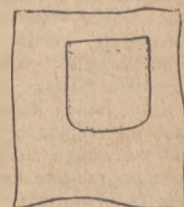
Rys. 2



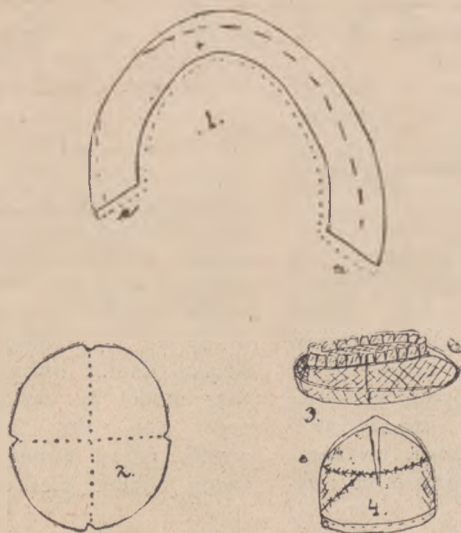
Rys. 3



Rys. 4



Rys. 5



KAPELUSZE WIOSENNE

Zdawałoby się, że niemożliwym jest zrobić w domu fason kapelusika, jaki widzimy na naszej rycinie. Jednakowoż nie jest to wcale tak trudno, trzeba tylko trochę zręczności i dokładności.

Na rondko wykrawuje się część z merli podług rys. 1. Krzyżyk znaczy przód, kreski na formie oznaczają przyszele zagięcie. Wewnątrz i w miejscach, gdzie rondko ma być zeszyte, dodaje się 2 cm. Po skrojeniu łączy się brzegi *a-a* w kółko zapomocą ściągów krzyżowych. Następnie przyszywa się drut na brzegu wewnętrznym, zostawiając 2 cm merli z kraju. Po przyszyciu drutu zakrawuje się ten pozostawiony brzeg szer. 2 cm i zagina do środka, jak uwidoczni rys. 3. Rondko zagina się teraz według kresek, aby otrzymało żadaną formę, przyczem trzeba uważać, żeby merla się nie złamała. Brzeg rondka lamuje się ukośną lamówką z muslinu. Wygięcie gładzi się palcami umoczonemi w wodzie, żeby mu nadać kształt okrągławy. Na główkę kraje się owalny kawałek merli wukos długości 28 cm, a szerokości 25 cm. Owal ten moczy się trochę wodą i daje do wyschnięcia na formę. Prawdopodobnie żadna z czytelniczek nie posiada takiej formy. Radzimy więc zrobić sobie takową z gazet. W tym celu zwija się zmoczony papier, zaczynając od małej kulki, dodając papieru, aż otrzyma się żadaną wielkość. Po należytem modelowaniu daje się wyschnąć tej formie. Dla utrwalenia można ją pociągnąć bezbarwnym lakierem. Forma taka może służyć długie czasy — chyba że moda zasadniczo się zmieni! Gdy merla przeszła na formie niezupełnie, nadaje się jej palcami kształt, ściskając ją po obu bokach kreskowanych linii, przyczem na środku utworzy się szpic, dziś

tak modny. Podczas gdy ta część główki schnie, przygotowuje się ukośny pas merli wysokości 10 cm a długości 62 cm. Po zszyciu ściągami krzyżowym, przyszywa się tę część do wyschniętego owalu, także ściągami krzyżowym, przyczem uwzględnia się zagięcia główki i poprawia umoczonemi palcami. Dół główki lamuje się muslinem wukos.

Na pokrycie rondka kraje się ukośny pas jedwabiu o 2 cm szerszy od podwójnej szerokości rondka, lecz nie dodaje się na szew, który łączy ten pas. Przed ostatecznym zszyciem najlepiej sfastrygować i włożyć na próbę jedwab na rondo. Na zewnętrznym brzegu musi on być bardzo mocno wyciągnięty. Następnie wyciąga się jedwab na górnej stronie ku brzegowi wewnętrznemu i przyszywa go w wygięciu niewidocznymi ściągami. Dolną stronę wyciąga się mocno i przyszywa jedwab do wewnętrznego brzegu. Jeżeli chcemy pokryć fason grubszym materiałem, musimy skroić 2 części na rondo i założyć ich brzegi na kraju do wnętrza. Na główkę kraje się owal wukos i przylepia ostrożnie na fason. Klej musi być prawie suchy na fasonie, zanim przykleja się jedwab, który gładzi się i wyciąga miękkim kawałkiem muslinu. Teraz pozostaje tylko przyszyć ukośny pas na dolną część główki, zagąć go dołem do wnętrza i przyszyć główkę do rondka. Wykończenie wewnętrzne wykonuje się w znany sposób.

Gotowy kapelusik można rozmaicie ozdobić, stosownie do materiału, z jakiego zrobiony i do wieku właścicielki. Rys. I przedstawia kapelusik z *panne* z drobnymi różnobarwnymi kwiatuskami z jedwabiu lub lamy, (patrz roboty ręczne) rys. II — kapelusik z jedwabiu z przybraniem z wstążki, stosowne dla młodej panienki.

Zina Kulczycka

OPIS WZORÓW PODUSZEK NA OKŁADCE:

Wzór A. Tło zeszyte z kwadratów wielkości 10-ciu cm (łącznie ze szwami). Kwadraty należy krajać po wyciągniętej nitce, albo jeżeli materiał się do tego nie nadaje, starannie linując, żeby uniknąć nierówności. Najwygodniej łączyć kwadraty, najpierw w pasy. 4 pasy zaczynające się i kończące na czarnym kwadracie i 3 mające na początku i końcu kwadrat biały. Następnie zeszywa się ze sobą pasy i prasuje się bardzo starannie, żeby otrzymać możliwie jednolity i gładki kawałek materji. Łączyć ze sobą można aksamit czarny z jedwabiem białym; zamiast białego jedwabiu, można zużyć srebrną albo złotą lamę, która zwłaszcza teraz po karnawale pewnie w wielu domach się znajdzie. Można do tego użyć wstążek, albo połączyć jedwab z czarnym sukrem. Na otrzymanym tle przyfastrygować należy wycięte poprzednio kwiaty, koloru mocno pomarańczowego, które następnie przytwierdza się dość dużemi ściągami jedwabiu, albo włóczki o ton, czy dwa ciemniejszy. Na środku kwiatów pożądanym jest kawałek w odcieniu prawie malinowym, na którym wyszywa się spiralną włóczką, albo grubym jedwabiem brązowym. Liści przyszywa się tą

samą techniką, ale kolorem jaśniejszym. Taką samą kombinację można zrobić w innych tonach, o ile tamte nie pasują do otoczenia. Można np. tło zrobić z kwadratów czarnych w połączeniu z jasno-żółtym (*filleule*) albo kwadratami z lamy, a na tem naszyć kwiaty jasno szafirowe. Środki wtedy muszą być mocno żółte ze spiralą jak poprzednio brązowym. Liście obernie, jak i poprzednio będą ładniejsze, jeżeli będą miały ton błękitnawy.

Po skończeniu, poduszka zyska, jeżeli się ją obwiedzie czarnym jedwabnym sznurem. Aplikację można zastąpić haftem płaskim.

Wzór B. Wzór na poduszkę z szarego płótna. Narożniki haftowane piątym numerem bawełny *perlé* Pączek u szczytu jasno-żółty (złocisty), następne kwiaty pomarańczowe, malinowe i niebieskie. Liście i łodygi koloru dość ostro zielonego.

Cały haft obwiedziony czarną żyłką. Do obwodzenia należy użyć *perlé* cienkiego Nr. 8-my. Narożniki po 10 cm z każdej strony można wykończyć frendzle z czarnego *perlé* długości 15-tu cm.

(Projektowała H. Płużńska)

PIEGI

USUWA SZYBKO I NIEZAWODNIE JEDYNIE PRAWDZIWA DRA STENZLA
BENIGNINA

Słoik kremu: 1:50 zł, mydło: 1:— zł. Do nabycia w aptekach i perfumeriach.
Główny skład wysyłkowy: Apteka Marjacka we Lwowie.

316

JAK POWINNO WYGLĄDAĆ PRZYJĘCIE

W ŚREDNIO ZAMOŻNYCH DOMACH

Wojna i ciężkie czasy powojenne uniemożliwiły wielu średnio zamożnym domom, zwłaszcza wśród inteligencji umysłowej — utrzymywanie stosunków towarzyskich i związanych z nimi od czasu do czasu koniecznych zapraszań do siebie gości na obiad lub kolację.

Niejedną, zwłaszcza młodą, niedoświadczoną panią domu poprostu przeraża myśl, jak się wziąć do takiego przyjęcia, co zakupić, co podać na stół, by przyjęcie to wyglądało przyzwoicie a jednocześnie nie przekraczało środków, któremi rozporządza.

Oto poniżej kilka takich menu do wyboru:

OBIADY

Rosół z francuskimi kluseczkami
Sztuka mięsa garniowana
Zajac z zimową sałatą
Budyń migdałowy z szodonom

II

Barszcz czysty — paszteciki w naleśnikach
Karp lub sandacz z masłem z kartofelkami
Comber lub pieczeń cielęca z sałatą i kompotem
Krem kawowy

III

Zupa pomidorowa czysta — groszek ptysiowy
Paszteciki z mózdzku na muszelkach
Polędwica garniowana
Krem kasztanowy.

KOLACJE

Ozory peklowane — *purée* z grochu
Kurczęta pieczone z mizerją
Galaretka ananasowa
Sery — owoce

II

Kotlety cielęce z kalafiorami
Comber sarni w śmietanie
Sałata włoska
Tort czekoladowy
Sery — owoce

III

Sandacz po parysku
Kaczki pieczone z buraczkami
Mus z jabłek
Sery — owoce.

Oдноśne przepisy przyrządzania poszczególnych potraw znajdują się w mojej „Uniwersalnej książce kucharskiej”.

Jeżeli powyższe wzory „menu” wypadną jeszcze za kosztownie, to zwłaszcza przy przyjęciu wieczornem można ograniczyć się do podania tylko jednej potrawy mięsnej, a przed ciepłym daniem poprzestać na zimnych przekąskach lub kanapkach, które podają się przy skromniejszych przyjęciach zazwyczaj, gdy goście już zasiadają przy stole, po wódce.

Wina zagraniczne dzisiaj są rzeczą zbytku i niekażdy może sobie na nie pozwolić. Mamy jednak w handlach wina krajowe, owocowe, bardzo smaczne, zwłaszcza porzecznik i agreśniak, a zresztą są one

konieczne tylko przy specjalnych uroczystościach, jak imieniny, zaślubiny i t. p. Przy zwykłych przyjęciach poprzestać można na piwie, które niejedną chętniej pije od wina.

Najważniejszą rzeczą to ze strony gospodarzy nasza przysłowiowa staropolska gościnność i dobór towarzystwa osób, które z sobą harmonizują i sympatyzują, a wtedy i najskromniejsze przyjęcie będzie mile widziane i wywołuje dobry humor i wesołą zabawę.

Marja Ochrowicz-Monatowa

DOBRA GOSPODYNI

Podróbce z gęsiny z fasolą. 250 gr. białej fasoli zostawić przez noc we wodzie, następnie zagotować i odstawić do rury. Podróbce i kawałki gęsiny gotować, aż będą całkiem miękkie, wtedy oddzielić kości. Wymieszać mięso z fasolą, z której woda dokładnie ociekła, zalać nieco smakiem z gęsiny, dobrze wymieszać i dla smaku dodać trochę majoranki.

Keksy z maki kartoflanej (wyborne i świetnie się przechowują). 250 gr. masła lub innego tłuszczu utrzeć na piankę, dodać 250 gr. cukru, szczyptę soli, 4 całe jaja, trochę utartej wanilii, 375 gr. maki kartoflanej, 375 gr. maki pszennej i proszek drożdżowy. Ciasto dobrze wyrobić, cienko rozwałkować, wykroić małe kostki i piec w średnim ogniu.

Doskonały przepis na biszkopeciki. Ubić trzy białka tak mocno, żeby można krajać pianę nożem, dodawać ciągle ubijając po trochu 3 żółtka przedtem dobrze rozbite, potem dodawać łyżeczkami 125 dkg cukru tłuczonego z trochę wanilii, szczyptę soli a potem po łyżeczce najdokładniej przesianej najlepszej maki 250 gr. Z tej masy układać łyżeczką okrągłe kupki wielkości orzecha na blachę wysmarowaną tłuszczem i wstawić na parę godzin najpierw do letniego pieca, aż utworzy się na nich twarda skorupka. Potem upiec w średnio gorącym piecu aż będą jasno-żółte.

Jaja po holendersku. Wykwintne danie na 2-gie śniadanie. Łyżkę masła, pół litra wody, szczyptę soli, sok z połówki cytryny zagotować na obszernej rynce, okrągłej (nie miedzianej), do 30 cm średnicy. Na ten ukrop puścić do 14 całych jaj ostrożnie, aby się żółtka nie porozdzielały od białek, ani też, aby się błonka żółtka nie przerwała i trzymać na wolnym ogniu, aby się jaja ścięły. (Przy wszystkich takich puszczeniach jajach, czy to na jakim ukropie, czy to na masle, smaku lub śmietanie, zawsze żółtko powinno być surowe podane do stołu, a tylko białko ścięte, gdyż dobrać jaj na tem właśnie polega). Gdy się białka ścięły, wybrać je durzłakową łyżką na okrągły półmisek i polać sosem holenderskim, z wierzchu posypać siekanym koprem świeżym. Jako dodatek do jaj: na osobnym półmisku kartofle przysmażane.

KAWA PALONA
w najprzedniejszych gatunkach
poleca
EDMUND RIEDL
Lwów, Rutowskiego 3



308-8

Sos holenderski. Ugotować w jednym litrze wody 3—4 suszonych grzybków, obmytych, jedną kalarepę rozkrojoną, jedną marchew, dwie do trzy pietruszki, jedną cebulę, dwa pomidory oczyszczone, szczyptę soli, jeden bobkowy liść. Zrobić zaprawkę z dwóch łyżek masła (młodego) i dwóch łyżek mąki, zasmażyć lekko, zalać (niecałą) kwaterką kwaśnej śmietany, rozmieszać, dolać pół litra ugotowanego smaku, szczyptę soli, smak z ćwierć litra szampinjonów, trochę siekanego kopru, kieliszek paparków (bez soku), rozbić miotłką należyście, niech się gotuje. Szampinjony zaś poszatkować i wrzucić. Gdy sos się zagotuje, zalać go pół ćwiercią litra śmietany rozbitej z czterema żółtkami, szybko zamieszać i w tej chwili odstawić, wcisnąć półtorej cytryny, skosztować, jeżeli potrzeba dodać soli trochę do smaku.

Z wygotowanych kości z rosółu jest podwójny użytek: dla zdrowia człowieka — i dla pokojowych roślin. Położone pod kuchnią na węglach, palą się doskonale. Gdy są już czerwone, jak głównie, wyjąć szczypcami ostrożnie, by się nie rozpadły i na jakieś starej blasze dać im wystygnać. Potem utłuc w moździerzu na proszek. Proszek ten, zażywany w opłatkach naczno, przez niedokrewnych, ogromnie przywraca im siły. Dodany do ziemi, do kwiatów (w małej ilości, często) powoduje ciemniejszą zielen liści, bujny wzrost i żywsze kolory kwiatów. Kości palone chować należy w całości, tłuc zaś w razie potrzeby, bo proszek przez leżenie wietrzeje. Od września do marca, t. j. w czasie, gdy kwiaty odpoczywają, proszku kościanego im się nie daje.

Stara, tykowata kura ugotuje się na miękko, jeśli do wody doda się łyżkę octu przy gotowaniu.

Zimną herbatą czyści się dobrze lakierowane i bajcowane przedmioty drewniane.

Gorącą kawą szczytkuje się czarne ubrania, aby usunąć plamy z tłuszczu i kurzu.

Bigos z jabłkami (szybkie i tanie). Rumiana zaprawkę rozebrać wodą, dać kostkę maggi, soli, pieprzu i octu, odrobinę cukru i parę szatkowanych winnych jabłek. Gdy miękkie, włożyć mięso krajane w małe zgrabne plasterki (wczorajsze z rosółu, resztki pieczeni, wędlin i t. p.), niech trochę zakipi. Wydać do kartofli. Zamiast jabłek mogą być ogórki kwaszone cieniutko krajane.

Knedle z sera (tanie). Pół funta sera, 2 gotowane zimne kartofle, szklanka tłuczonego suchego chleba, 1 jajo, soli, 1/2 szklanki mąki i tyle mleka, by ciasto dobrze się trzymało. Gdy już w misce napęcznieje, wyrabiać knedle i rzucać na wrzącą wodę. Gdy się spienią, wyjmować, przed podaniem obsypać smażoną tartą bułeczką.

Sznurów do bielizny nie prać w wodzie gorącej, tylko w zimnej, z amonjakiem. Przy nawiązywaniu mocno wyciągać, żeby dobrze wyschły.

Doskonały lakier na zwykłe podłogi do zmywania. Rozpuścić w ciepłym miejscu (gdzieś w pobliżu kuchni) 1/4 kg szellaku w 1/2 l. spirytusu do palenia, wstrząsając często blaszanką, która ma być za-

Krem i wody kolońskie „FASCINATA”
niezbędne do pielęgnacji twego ciała.

297-5 itd.

Najmodniejszą llinę osiągnąć można tylko
przez noszenie
PASKÓW BIODROWYCH I NAPIERŚNIKÓW
MARKI „HERMA”

które jedynie utrzymuje na składzie

renomowana firma

HERMAN PISEN

LWÓW, UL. JAGIELLOŃSKA 4 I UL. HALICKA 14

312-7-12

mknięta, by się spirytus nie ulatniał. Pół kg farby „Goldocker“ (złota okra) rozetrzeć w 5 dkg terpentyny z trochę spirytusu, gładko i zmieszać ze spirytusem szellakowym, bezpośrednio przed zapuszczaniem podłogi. Zaciągać pędzlem równo, wzdłuż deski. Lakier ten schnie b. szybko i ma ładny połysk, zwłaszcza, jeśli się jeszcze drugi raz podłogę poprawi. Zmywa się go zimną wodą, ścierką. Szellak rozpuszcza się mniej więcej w przeciągu dwóch dni.

Kolorowe włóczkowe jumperry-sweterki, kolor. hafty na białem i szarem płótnie, na bawełnianych i wełnianych materjach, oraz jedwabkach, prać w odwarze z mydlanego korzenia, niezbyt gorącym, raczej letnim, z dodaniem łyżeczki amonjaku. Wypłókać w letniej i zimnej wodzie, obsuszyć najpierw w suchym płótnie, potem rozwiesić, nieco wilgotne prasować z lewej strony.

Adiantum, paproć oranżeryjna, udaje się dobrze w pokoju, w ziemi liściowej z wrzosową, zmieszaną z piaskiem i starym krowiecem, albo z drobnymi wiórami rogowymi. Przesadzać w styczniu, dając ciepło ze spodu. Nie obcinać starych gałązek, żeby nowe rosły długie. Do maja trzymać w cieniu, potem mniej, od sierpnia wcale nie i wtedy przestać skrapiać, więcej wietrzyć. Najlepsze gatunki są: adiantum seutum, ad cunentum, ad cunentum Matador i ad cun. Concordia.

Rzodkiewka o każdej porze roku. Nasienie wymoczyć 24 godzin w letniej wodzie, włożyć w woreczek i wystawić na działanie słońca. Po 24 godzinach kielkuje, zasiać zaraz do skrzynki z dobrą ziemią, podlewać letnią wodą. W 5—6 dni zaczynają korzonki zmieniać się w rzodkiewki. W zimie wstawia się skrzynkę do ciepłej jasnej piwnicy, nakryć szkłem i codziennie podlewać letnią wodą.

NOWE KSIĄŻKI

do nabycia w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego
we Lwowie, ul. Akademicka 2 a

NAD POZIOMY napisał Wołody Skiba. Powieść w dwu tomach (Biblioteka Domu Polskiego t. 8 i 9)

KOBIETA W RODZINIE napisali Feliks i Teofila Brodowscy. Szkic moralności praktycznej naszych matek. Nakład Gebethnera i Wolffa Warszawa

NA ŚLUBNY KOBIERZEC napisał ks. Jan Urban. Książka dla panienek, narzeczonych i dla młodych mężatek. Nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.



HERBATE
CHIŃSKĄ I ANGIELSKĄ
w najlepszych gatunkach
poleca

F. SCHUBUTH I SKA

LWÓW RYNEK 45

303 II. 6-8 itd.

FIRMA

ANTONI UWIERA

LWÓW — ULICA HALICKA L. 10

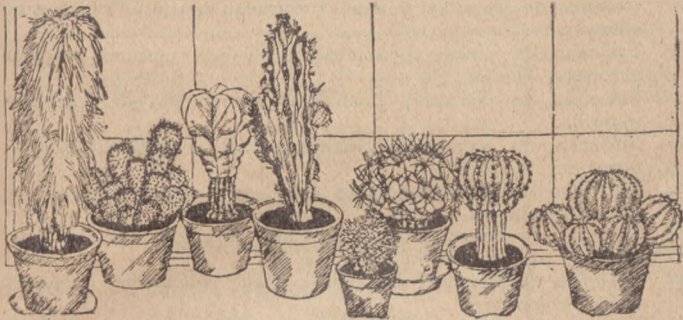
poleca w olbrzymim wyborze ostatnie nowości w jedwabach, wełnach na kostiumy, suknie i bluzki damskie

towar tylko doborowy,
ceny umiarkowane

237

DLA AMATEK KAKTUSÓW

Dziwaczne kaktusy tak różnorodne w swych fantastycznych kształtach mają wielu zwolenników. Hodowla ich wcale nie jest trudna. Nasiona dostarczają na żądanie firmy zagraniczne. Czas najlepszy do wysiewu od marca do maja. Cenne jest ciepło: można naczynia, w których kaktusy zasialiśmy, stawiać w ciepłe miejsca, np. na oknie nad kaloryferem w pobliżu pieca i t. d. Zważając by samo naczynie się nie rozgrzewało od spodu. W maju jakiegokolwiek sztuczne ciepło jest zbędne. Wysiewać można na płaskie misy gliniane, których dno wysypuje się skorupkami glinianymi i kawałkami węgla drzewnego, na to nasypuje się przez sito mieszanej ziemi, do której dodaje się sporo piasku. Ziemię tę nieco ugnieść i na to cienką nasypać nasienie i przykryć go bardzo lekko warstwą tej samej ziemi. Całość raz jeszcze ugnieść deszczułką. Po zasianiu podać ostrożnie letnią wodą, baczyc



by nie rozruszać przy tem ziemi, a na przyszłość dbać, by ziemia stała była wilgotna. Jeśli ziemia wyschnie, uschną nasiona. Skrzynkę względnie miskę przykrywa się szkłem. Już po kilku dniach zaczyna się ukazywać kaktusy. Po kilku tygodniach młode roślinki „pikuje się” zapomocą odpowiednio wyciętej deseczki w kształcie widelca. Wyjmuje się roślinki i przesadza się do nowej doniczki z nieco posilniejszą ziemią. Sadza się ją do przygotowanego w ziemi zagłębienia, poczem się ziemię wokół obgniata. W pierwszym roku kaktusy osiągają wielkość fasoli i tak przezimowują. Trzeba dbać o lekką wilgotność, w zimie jednak wody dawać ostrożnie i skąpo tylko. Przez zimę trzymać w pokoju ciepłym lecz nie w gorącu, bo jest to czas kiedy roślina nie rośnie, tylko wypoczywa. Na wiosnę strzec znowu roślinkę przed zbyt jaskrawym światłem. W trzecim roku roślinę dopiero rozsadza się do pojedynczych doniczek.

Łatwiej dochować się kaktusów z ablegerów (o ile je dostać można), które się pięknie przyjmują, jeśli przed posadzeniem płaszczyzna obcięta przez 24 godzin dobrze wyschła. Tą drogą szybko otrzymuje się piękne kwitnące rośliny.

Pielęgnacja twarzy, rąk, włosów, biustu.

Kuracja złuszczaająca. — Masaż. — Siły fachowe
KOSMEO — LWÓW, MIKOŁAJA 7 (obok cukierni)

305-6-24

Piegi SA ZGUBĄ TWOJEJ URODY
UWOLNIJ SIĘ OD NICH TEJ WIOSNY I LATA
TAK ŁATWO TO UCZYNIĆ ZA POMOCĄ KREMU
Dr. Orgley'a
JEST ON NIEZRÓWNYANY ZA POMOCĄ
TEGO SŁAWEJEGO KREMU **PIEGI**
NAPEWNO ZNIKNA, A JEDNOCZEŚNIE
SKORA NABIERZE ŚNIEŻNEJ BIAŁOŚCI
I MIĘKKOŚCI
ZADAĆ WSZĘDZIE

317-8-9-10

Woda Korońska JSTE jest KORONĄ wszystkich wód korońskich.

1/2 butelki	zł 2,-
1/4 butelka	• 2,75
1/4 litr. but.	• 4,50
1/2 • •	• 7,50

J. & S. STEMPNIEWICZ-POZNAN
ODDZIAŁY: WARSZAWA, KS. SKORUPKI 8. • RADOM, PIASKI 12.

304-6-11

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszt odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możliwości prosimy podawać swój adres.

Andzi B. Recepty na usuwanie piegów, wągrów i t. d. i przepis sporządzania kremu ogórkowego możemy nadesłać po podaniu adresu Pani. Na koszt recepty należy nadsyłać 1 zł (można w liście w markach pocztowych).

Anna R. Nie nosić ciasnego ani nieodpowiedniego obuwia, to jest rzecz najważniejsza. Moczyć codziennie nogi w gorącej wodzie z dodatkiem Saltratu. Po wymoczeniu nakleić plaster salicylowy 10%.

Świeżianka. Najlepiej zastosować elektrolizę przez lekarza specjalistę. Preparatów żadnych używać nie radzimy.

Pani A. z Rogówka. Podajemy żądany adres: Warszawa, Kredytowa 14. „Franciszka”.

Zropanczona. Prosimy o przysłanie dokładnego adresu, a nadesłany przepis na krem ogórkowy.

Iza. Niestety, na wygubienie gruczołu tarczycowego środków domowych niema. Dolegliwość należy leczyć u lekarza, a czasem daje się usunąć bez operacji.

Pantofelki irchowe są wciąż modne, mogą być kombinowane z inną skórą.

Perfumy są zawsze najmodniejsze firmy Coty'ego, najnowszy gatunek „Paris”, pozatem firmy Borjeris i Houbigant.

Czytelniczka. Płaszczki strojny najlepiej uszyć z jedwabiu miękiego, np. tafty czarnej lub złoto-bronzowej, albo z rypsu jedwabnego, a przybrać kolorem żywym. Fason nadawałby się model 108 z nr. 6 „Świata Kobięcego”. Praktyczniejsze są płaszcze gabardynowe, impregnowane, na podszewce szkockiej.

Listy od żon oficerów nadchodzą wciąż jeszcze i wkrótce zaczniemy je drukować. Są w nich bardzo ciekawe szczegóły i rady.

Inka z Warszawy. Zbyteczne włosy usuwają depilatory (do nabycia w aptekach) czasowo, trwale elektroliza stosowana przez lekarza.

TREŚĆ NUMERU 8-go:

Z krainy Mody (Celina). — Gościnność i prostota (Efeb). — W gościnie u Szeika El-Glauli (Tadeusz M. Nittman). — Kobieta w sporcie polskim (St. S.). — Szale (A. W.). — Kobieta bez wieku (A. Wyleżyńska). — Teatry: warszawski (Z. P.), krakowski (Zoel), lwowski (L. B.). — „Bez czego żyć nie można...” (Marja Corelli). — Co wysyłamy na wystawę do Paryża (I. W. Kosmowska). — Okrągłe plecy (Konstancja Hojnacka). — Roboty ręczne. — Szkice z dziedziny higieny i wychowania fizycznego (Dr Władysław Hojnacki). — Kurs szycia. — Kapelusze wiosenne (Zina Kulczycka). — Jak powinno wyglądać przyjęcie w średnio zamożnych domach (Marja Ochorowicz-Monatowa). — Dobra gospodyni. — Dla amatorów kaktusów. — Odpowiedzi Redakcji. — Opis modeli. — Kroje. — Ogłoszenia.

Na ankietę naszą z nr 4-go naszego pisma, poruszającą kwestję, jak ma żona oficera radzić sobie z budżetem i godzić go z potrzebami kulturalnymi, ciągle jeszcze napływają odpowiedzi. W nr 10-tym opublikujemy szereg listów, w których Czytelniczki nasze znajdą mnóstwo ciekawych szczegółów i cennych spostrzeżeń i rad.

Redakcja

OPIS MODELI:

153. Suknia dla młodej panienki z białej organdy, przybrana girlandą kwiatów i rypsową wstążką.
154. Letnia suknia z *crêpe marocain*, przybrana falbankami i kolorowym haftem, szal z tego samego materiału.
155. Letnia suknia z fularu w deseń, dół i przybranie z gładkiego jedwabiu, szeroki skórzany pasek.
156. Letnia suknia z jedwabnego płótna, przybrana kolorami haftowana bordiurą i krawatką z wąskiej wstążki.
157. Letnia suknia z krepy do prania w kratkę, spód i przybranie gładkie.
158. Suknia z woalu, przybrana kołnierzem i paskiem nisko umieszczonym z haftowanej bordiury.
159. Suknia z fularu w deseń, wąski kołnierzyk z długą krawatką z gładkiego materiału, pasek z rurkowej wstążki.
160. Suknia z materiału *frotté* w drobną kratkę, przybranie białe.
161. Suknia z grubego jedwabiu, fałdowana po bokach i wyszyta sutaszem.
162. Suknia z białego płótna, z tuniką i szalem, przybranie czarne, haft krzyżykowy biało-czarny.
163. Sukienka dla panienki z batystu, ozdobiona haftem i jedwabną kokardą z boku.
164. Sukienka tenisowa z białej krepy, spódniczka plisowana, krawatka i guziki ze szkockiego jedwabiu.
165. Suknia z krepy w deseń, przybranie gładkie.
166. Suknia z białego płótna w formie kostiumu, przybranie z płótna kolorowego.
167. Suknia z białej *crêpe Georgette*, cała plisowana, przybrana niebieskim naszyciem i białymi guziczkami.
168. Suknia z materiału *shantung*, fałdowana na bokach i ozdobiona kolorowym haftem, pasek wążutki.
169. Suknia z etaminy, przybrana guziczkami, stanicek cały w zakładki, spódniczka z tuniką fałdowaną a górą w zakładki.
170. Sukienka płócienna dla panienki, przybrana szeroką haftowaną kolorami bordiurą.
171. Suknia z fularu w deseń, przybrana białym fularem i wążutką riuszką.
172. Sukienka z surowego jedwabiu w kratę, przybranie z gładkiego.
173. Strojna suknia z *crêpe de Chine*, przybrana długimi jedwabnemi frendzlami i szalem.
174. Ślubna suknia z *crêpe satin*, z tuniką upiętą na boku w tren.
175. Suknia dla družki z tafty, z szeroką marszczoną spódniczką, przybraną szeroką koronkową wstawką.
176. Ślubna suknia z błyszczącego jedwabiu, na boku tren koronkowy, przytrzymany bukietem mirtowym.
177. Suknia dla matki panny młodej z *crêpe satin*, spódniczka u dołu i pelerynka z koronki, u boku długa jedwabna frendzla.
178. Ubranko do pierwszej komunji z czarnego szewiotu, z białym kołnierzykiem.
179. Sukienka do pierwszej komunji z białego musliu przybrana plisowaną riuszką.
180. Sukienka do pierwszej komunji z białego batystu, przybrana wstawką.
181. Sukienka do pierwszej komunji z białego *pongis*, plisowana z przodu i z tyłu.
182. Sukienka do pierwszej komunji z białego batystu, przybrana wąskimi falbankami.
183. Sukienka do pierwszej komunji z białej markizety, kołnier i spódniczka z plisowanych falban.
184. Sukienka do pierwszej komunji z białej mousseline, przybrana dużym kołnierzem.
185. Ubranko dla chłopca do pierwszej komunji z czarnego kaszmiru, z białą jedwabną koszulką i białym kołnierzykiem.
186. Sukienka do pierwszej komunji z białej markizety w zakładki.
187. Sukienka do pierwszej komunji z białego *pongis*, wolanty w zęby i kołnierzyk obszyte plisowaną riuszką.
188. Suknia poranna z welny w deseń.
189. Suknia poranna z etaminy, przybrana plisowaną riuszką.
190. Suknia poranna z jedwabiu, ozdobiona ciemną wypustką.
191. Suknia poranna z etaminy w deseń z białym kołnierzem, obszytym plisowaną riuszką.
192. Suknia domowa z woalu, przybrana haftowanym motywem, mezelkami i szarfą.



**Krem
Miaflor**

*udelikatnia i odświeża cerę, Chroni twarz i ręce
przed pękaniem.*

HENRYK ŻAK - POZNAŃ, Fabryka perfum i kosmetyków.

309-7-12

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykle miary od 1'20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobięcego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

WZORY ROBÓT RĘCZNYCH zawarte w „Świecie Kobięcem“ dostarcza się odwrotnie.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1—2 zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0'25 zł. na koszt przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH“, POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

WAŻNE DLA PAŃ

Jedwabie, towary wełniane i płóciennne u firmy **SCHNEID-SCHNEPP** LWÓW, UL. KOPERNIKA 5 — DOGODNE WARUNKI SPŁATY

„ATA“

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY L. WIELEŻYŃSKI I A. TABIŃSKI

LWÓW, UL. PIEKARSKA L. 1 C — TELEFON NR. 27-32

WYKONUJE ZDJĘCIA STYLÓWE, PORTRETY, TABLEAUX, PRZEŻROCZA, GRUPY, ALBUMY i t. p.
262—1 itd.

WZORY HAFTÓW DO PRASOWANIA

GORĄCEM ŻELAZKIEM

„WANDA“

Śliczne motywy po 1 zł

Komplet 78 motywów 20 zł

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem. — Należytość można nadesłać w znaczkach pocztowych. — LWÓW, OCHRONEK 4 a „WANDA“

UCZMY NASZE DZIECI
OSZCZĘDNOŚCI!

9838 ZŁOTYCH

zapewnisz swemu dziecku,
jeżeli przez lat 10 bę-
dziesz składała na 12%
rocznie na książeczkęW MIEJSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
WE LWOWIE, UL. WAŁOWA L. 9

co tygodnia po 10 zł.

Informacje i czeki P. K. O. przesyła
Kasa na każde żądanie

260—1—24

NA 3 MIESIĘCZNE RATY!

Suknie crêpe de Chine, wełniane,
plaszczki, kostjumy, bielizna damska,
kamizelki, swaetery,
oraz wszelkie nowości dla Pań i dzieci
po cenach konkurencyjnychMAGAZYN KONFEKCI DAMSKIEJ
„KONKURENCJA“

Lwów, ul. Gródecka 52

NA 3 MIESIĘCZNE RATY!

275-4-11

KURSA KROJU

przedpołudniowe i wieczorne
krawiectwa damskiego
i bieliźniarstwaudzielane przez kwalifikowaną
nauczycielkę szkół zawodowych, prowadzi
Instytut naukowy

ÉCOLE REFORME

Lwów, Pańska 14

Informacje od 12—1 i 4—6 w kanc. dyr.

296—5—8

NIEZWYKLE TANIA
MAŁA SZKOLNA
MAPA POLSKI

DRA A. TOMASZEWSKIEGO

Nakład Księgarni Polskiej
Bernarda PolonieckiegoPowinno ją posiadać
każde dziecko
szkolneZakład haftów i plisowania
MŁODEGO MÜLLERA

Lwów, Rynek 19

wykonuje HAFTY artystyczne, MEREŻKI
różnego rodzaju, plisowanie, obciążanie
guzików, dzierganie ząbków oraz dzierganie
do wszelkiej bielizny

277-4-24

Pończochy
Rękawiczki
Bieliznę
Kosmetykę
Poleca firma

ZYGMENT NACHT

PL. GOŁUCHOWSKICH I. 11

Wchód przez bramę

JEDNORAZOWE
KUPNO
PRZEKONA
O DOBRYM TOWARZE
I NAJNIŻSZYCH CENACH

Naprzeciw Wielkiego Teatru

276-4-8

NA RATY

NA RATY

KAŻDA MATKA

może swoje dzieci ładnie i tanio ubierać
w specjalnym magazynie
konfekcji dziecięcej i bielizny

WASSERMANA

LWÓW, ŁYCZAKOWSKA 12

NA RATY

NA RATY

310-7-12

ZAKOPANE PARFUMERIE „ANGÉLINE“

FILJA WIEDŃSKIEGO LABORATORJUM CHEM. KOSMETYCZNEGO POLECA:

Wyborną WODĘ KOŁOŃSKĄ 85% nie ustępującą w niczem oryginalnym wyrobom kołońskim, sporządzoną ściśle wedle recepty cenio-
nionej w całym świecie Nr 4711.

Przednie PERFUMY w 18-tu zapachach na kilogramy lub w eleganckich flakonach w pudełkach.

Specjalności firmy: RESORCOL. Środek przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi. Znakomita WODA DO UST I KREM „IRIS“ do
pielęgnowania rąk i twarzy.

Przy większych zamówieniach ceny fabryczne, hurtowne

268—3—4 itd.

WŁASNY WYRÓB

CENY FABRYCZNE

KOŁDRY, MATERACE, KOCE, KAPY, DYWANY, FIRANKI

Sienniki, poduszki pierz., gotowe prześcieradła pod kołdry i na pościel, poszewki, obrusy, ręczniki, chusteczki, nasypy na pierze
NAJTANIEJ SPRZEDAJE FABRYKA POŚCIELI I BIELIZNY PIETRUSZEWSKI-MLEKO LWÓW, KORALNICKA 6

315-8-24

EISENBERG

KONFEKCJA DLA PAŃ, PANIENEK I DZIECI, ORAZ
WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
LWÓW — ULICA JAGIELLOŃSKA L. 11 A

302-7-24

STRZYKAWKI

POLECANE PRZEWAGI LĘKARSKIE

DLA PAŃ

ZAŁĘPUJĄ-LECĄCY

SA - MILE I PRAKTYCZNE W UŻYCIU

STANISŁAW BARAN

LWÓW MAGAZYN MEDYCZNY AKADEMICKA 26

284-4-24 II



265-4 itd.

Fortepiany, pianina, fisharmonje

TANIO I NA RATY

CENNIKI DO DYSPOZYCJI

KONRAD KAIM I SYN

Lwów, Kopernika 16

Telefon 20-45

Tylko prima fabrykaty

Przy zamówieniach i korespondencji
prosimy powołać się
na ogłoszenia
w

„ŚWIECIE KOBIECYM“

ELEGANCKIE PANIE NOSZĄ PRZECUDNE, TRWAŁE

POŃCZOCHY I RĘKAWICZKI FIRMY PFAU, LWÓW, RYNEK 19

PO NAJNIŻSZYCH CENACH, BO WCHÓD PRZESIEŃ

273

WYTWORNE ŻURNALE I ALBUMY MODY NA WIOSNĘ I LATO 1925

STAR

Wielki album mody wiosennej i letniej. Zawiera 500 modeli eleganckich i praktycznych wszelkich rodzajów dla pań i dzieci zł 4—

SMART

Wielki album wiosenny z 400 modelami wszelkich rodzajów, praktycznymi, eleganckimi i pełnymi wytwornej prostoty zł 3—

L'ENFANT

Specjalne album mody dziecięcej. Wykonanie artystyczne. Zawartość bogata i urozmaicona zł 2 40

CONFECTION MODERNE

Album krawieckie kostumów i płaszczy. Zawiera 166 modeli pełnych prostoty i wytworności zł 4—

NOUVEAUX COSTUMES ET MANTEAUX

Album płaszczy i kostumów dla wytwornych pań. 70 modeli skończone wytwornych i oryginalnych zł 2 50

JUPES ET BLOUSES

Album spódnic i bluzek. Ogromny wybór modeli zł 2 50

SPORT DRESSES

Specjalne wytworne angielskie album mody sportowej zł 8—

Na koszt wysyłki należy przesyłać 1 zł. Dla zaoszczędzenia kosztów zaliczki wskazane jest
przesyłać należytość przy zamówieniu. Wysyła na żądanie

KSIĘGARNIA POLSKA B. POŁONIECKIEGO

WE LWOWIE, AKADEMICKA 2a

MAGAZYN NUT BERNARDA POŁONIECKIEGO

WE LWOWIE

PRZY UL. KLEMENTYNY TAŃSKIEJ L. 1. (w lokalu obok Księgarni Polskiej)

poleca bogato zaopatrzony we wszelkie nowości

SKŁAD NUT

NA FORTEPIAN, DO ŚPIEWU, NA SKRZYPCE SOŁO Z AKOMPANIAMENTEM
FORTEPIANU, NA ORKIESTRĘ SALONOWĄ I na wszystkie inne instrumenta

ĆWICZENIA, UTWORY SALONOWE, DO TAŃCA,
KOMPLETNE OPERY I ARJE Z OPER I OPERETEK

TANIE EDYCJE:

UNIVERSAL EDITION, LITOLF, STEINBRÄUER, PETERS, STROBL I INNE.

DŁUGIE WIECZORY SKRACA

NIESFORNE DZIECI USPOKAJA

ŹRÓDŁEM NAJWIĘKSZYCH PRZYJEMNOŚCI,

PRAKTYCZNYCH WIADOMOŚCI I t. p.

JEST KSIĄŻKA

Sześć osób płacąc miesięcznie po 5 Zł może stworzyć bogatą Biblioteczkę, będącą współwłasnością jej członków. Przy wpłacie pierwszej raty w wysokości łącznej 30 Zł otrzymuje BIBLIOTECZKA książek wartości 150 Zł! W krótkim więc czasie może dojść do posiadania bardzo poważnej ilości tomów.

Na prowincji BIBLIOTECZKA jest nieocenioną wprost dla tych niezmiernych rzesz inteligencji, dla których książka jest chlebem powszednim i koniecznością życiową, a dla których nabywanie stałe większych ilości książek jest finansowo uciążliwe. Bliższych informacji co do sposobu zakładania BIBLIOTECZEK udziela

Księgarnia Polska

B. POŁONIECKIEGO we Lwowie.

